RON 8

CENA 8,– zł

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, STYCZEŃ 1947 R.

NR 2 (75)

Musimy trwać nadal na posterunku

Opinia zachodnio-europejska żywi nadal głęboką nadzieję w pozytywne rezultaty wychowania Niemców i naprostowania spaczonej duszy narodu niemieckiego. W związku z tym stale musimy zdawać sobie sprawę, że dla Europy zachodniej Niemcy są narodem cywilizacyjnie bliskim, ale psychologicznie nieznanym i, że nikt w sferach angloamerykańskich nie zadał sobie trudu należytego wniknięcia w duszę niemiecką.

Przy takim założeniu można z naszego punktu widzenia zrozumieć dzisiejsze anglosaskie pojmowanie ich racji stanu, które prowadzi do polityki szczególnej łagodności wobec Niemiec. Z drugiej jednak strony powinniśmy uświadamiać sobie należycie naszą własną rację stanu, która odnośnie stosunku do Niemiec jest dzisiaj diametralnie przeciwna anglosaskiej.

Źle natomiast jest, jeśli pod wpływem pryncypalnie pojmowanych sympatii uczuciowych anglosaskich ze strony polskiej podają głosy, które dzisiejsze wytyczne naszego stosunku do sprawy niemieckiej starają się upodobnić do stanowiska anglosaskiego i przyjąć ich postawę.

Są w Polsce publicyści, którzy podzielają anglo-amerykańską opinię o przyszłych Niemczech i grzęznąc w „zachodniej orientacji", w danym wypadku absolutnie wrogiej naszym interesom, przybierają pozę „apostołów Niemiec".

Są tacy, którzy dziś już głośno mówić zaczynają o potrzebie zmiany linii politycznej wobec Niemców. Są tacy, którzy próbują wytłumaczyć „biednych Niemców" udawadniając, że naród niemiecki nie zna wcale naszej męki i walki. Że naród niemiecki nie ma zielonego pojęcia o naszych cierpieniach, a co za tym idzie, że Niemcy wcale nie znali instytucji obozów koncentracyjnych, łapanek, masowych mordów, słowem całej pięcioletniej hekatomby w Polsce. Jeżeli uniewinniamy Niemców, któż wobec tego jest winien i kto ponosi odpowiedzialność? (por. n. p. „Odra" art. p. t. „Jednoręki Wódz Niemiec").

Ukazała się w Polsce książka, której w żadnym wypadku nie można przyznać słuszności, pomimo, że pisał ją znany publicysta polski, podając ją w nader sugestywny sposób.

Mówię o „Sprawach Polaków" Osmańczyka. Niewątpliwie książka ta była bombą i to bombą nader efektowną. Każda — zdaniem moim — praca Osmańczyka jest efektowna i głęboka. Nie każda jednak jest słuszna i potrzebna.

Osmańczyk w pracy swej jest bezwarunkowo konsekwentny i idąc za tokiem jego myśli nic mu zarzucić nie można. Ale sam punkt wyjścia, samo założenie jest fałszywe.

Osmańczyk mianowicie wierzy w możliwość współpracy polsko-niemieckiej.

Przypuśćmy więc, że Polacy zacisną zęby, zapomną o Gestapo, Oświęcimiu i Hitlerze i wyciągną dłoń pojednania do IV Rzeszy p. Schumachera. Przypuśćmy, powtarzam, że naród polski w myśl, nota bene słusznych wskazań Osmańczyka wyciągnie dłoń do Niemiec. Łudzą się ci wszyscy sądząc, że Niemcy przyjmą naszą ofiarę i pójdą na porozumienie.

Niemcy nie są narodem łaknącym pokoju. Od lat są oni zarzewiem wojen w Europie i nieprawdopodobnym jest, aby naród niemiecki mógł bez wojen żyć. Rzemiosłem Niemców jest zabijanie a komu odbiera się możliwość wykonywania jego rzemiosła, odbiera się możność życia. Niemcy chcące żyć — nigdy nie przestaną zabijać.

Naród niemiecki do dziś dnia nie zrozumiał, że przegrał wojnę. — Niemcy, a raczej w psychologii niemieckiej „Wielkie Niemcy", nie są narodem do pokonania. Mentalność tego narodu można zamknąć w paru słowach: „pewność w niezwyciężoność". Militaryzm pruski ugrzązł zbyt głęboko w duszy każdego Niemca, aby klęski 1918 i 1945 r. mogły zniszczyć mit Fryderyka II, Bismarka i Hitlera. Jest rzeczą jasną, że koncepcja „Herrenvolku" mogła znaleźć oddźwięk tylko w narodzie wojowników. Niemcy bezwątpienia są narodem wojowników. Wygaśnięcie ducha podbojów w narodzie niemieckim, wydaje mi się być niemożliwe, bez względu na metody, jakie byłyby stosowane w tym celu. Naród niemiecki jest dziedzicznie obciążony instynktem walki, obojętnie z kim i o co!.

Spoglądając na Niemcy z perspektywy ostatnich 30 lat historii, rzuca się nam w oczy bladość i nikłość okresu Republiki Weimarskiej! Czemże były Niemcy między II a III Rzeszą? Kotłem, w którym wrzało, gdzie gotowały się dziesiątki ideologii tak diametralnie różnych jak ogień i woda! A mimo to ów kocioł niemiecki posiadał tę właściwość, że w rezultacie antagonizmów i awersji politycznych narodził się „Führer" i narodowy socjalizm.

Cała Europa wie, że Hitler był jedynym w historii dyktatorem, który został dyktatorem legalnie, z woli narodu w całym tego słowa znaczeniu. Naród niemiecki za rządów weimarskich nie miał wodza i przez cały ten okres go szukał. Niemcy nie szukali geniusza, bo geniuszów nie trzeba szukać, oni przychodzą sami, ale szukali człowieka, który by dał możność walki. Hitler nie był potrzebny, jak wielu sądzi, do odrodzenia niemieckiej świadomości o wyższości rasy. Ta świadomość była i przed Hitlerem i byłaby, gdyby Hitler nigdy nie istniał. Hitler był narodowi niemieckiemu potrzebny tylko do tego, aby przestawić psychologię Niemiec z biernego samozachwytu nad swoją potęgą, na aktywne działanie wojowniczego popędu. Ktoś powiedział, że Hitler mógł dojść do władzy tylko w narodzie tak pozbawionym poczucia humoru, jak Niemcy. Dowodziło to groteskowości „Führera". Być może, że ten, kto to powiedział, miał rację! A na pewno miał rację w jednym względzie. Nigdzie na świecie Hitler nie osiągnąłby władzy tak, jak w Niemczech. Naród niemiecki jest narodem bez opozycji. Niemcy nigdy nie przeżywały prawdziwej rewolucji. Społeczeństwo i rząd były nierozdzielnie jednomyślne. Rząd jakiegobądź kierunku, miał zawsze poparcie całego narodu. Słusznie powiedział Emil Ludwig, że Niemiec nie zna słowa „wolność". Zastąpił je słowem „posłuszeństwo". To właśnie jest niemieckość mentalności niemieckiej: cokolwiek czynią Niemcy jest dobre i niepodlegające krytyce. Jestem pewien, że naród niemiecki traktuje klęskę 1945 r. jako przejściowe niepowodzenie w polityce zagranicznej, spowodowane brakiem wytrwałości! To nie Führer zawiódł Niemcy; przeciwnie, naród niemiecki zawiódł Führera w jego dziejowym przedsięwzięciu. Niemcy nie skapitulowały! Podpisanie aktu kapitulacji 8 maja 1945 roku, proces w Norymberdze, cała akcja denazyfikacyjna — to jest tylko zewnętrzne tło sytuacji niemieckiej. W psychologii narodu niemieckiego wojna toczy się dalej i wcale się nie skończyła! Bo żadna wojna nie może skończyć się klęską Niemiec. Skończyła się wojna 1870-71 r., ale od chwili, kiedy bruki w Sarajewie zbryzgała krew austriackiego następcy tronu, wojna trwa. 20-letni okres zawieszenia broni między 1918 a 1939 r. był potrzebny, aby zagoiły się rany „wielkiego niemieckiego narodu" i aby wykształciło się nowe pokolenie „zdrowych i czystych rasowo przedstawicieli „Herrenvolku". Zawieszenie broni w 1945 r. jest potrzebne w tym samym celu. Demokratyzacja Niemiec i przyszła demokratyczna IV Rzesza jest bluffem i fikcją. Każdy dzisiejszy poczciwy niemiecki socjaldemokrata ma dobrze ukrytą gdzieś w domu fotografię ukochanego Führera i znaczek ze swastyką! To jest właśnie niemieckość Niemców, której żaden inny naród dobrze nie zrozumie nigdy.

Życie psychiczne narodu niemieckiego składa się nieodmiennie od lat z dwóch następujących po sobie faz: pierwszą jest oczekiwanie wodza, a drugą kiedy wódz prowadzi ku „wielkości". I to magiczne koło niemieckiego kompleksu psychicznego nigdy nie będzie rozerwane.

Potencjał biologiczny jest w każdym narodzie czynnikiem decydującym o jego zapędach i żądaniach. Niemcy nie znają tego hamulca. Obojętne ilu by Niemców zginęło, psychologia tego narodu pozostanie bez zmiany: naród niemiecki jest przez Opatrzność wybrany do rządzenia innymi narodami i dlatego nie może być mowy o tym, aby Niemcy poszli z kimś kiedykolwiek na kompromis.

Nadzieje Osmańczyka są niestety bezpodstawne. Najlepsze tego dowody dały dzieje i da też przyszłość.

Nie pozostaje nam nic innego, jak trwać nadal na posterunku, zabezpieczyć się dobrze przed napaścią i nie odkładać do lamusa owego hartu i bojowości, jakie nas cechowały w ciągu ostatnich siedmiu lat.

Nie mogąc dziś samodzielnie przeciwdziałać powstawaniu przy anglosaskiej pomocy nowej Rzeszy, nie dopomagajmy przynajmniej do jej wcześniejszego powstania, a przede wszystkim nie rozbrajajmy się moralnie.

Andrzej Szczypiorski

Nasz Wielki Konkurs

wzbudził zainteresowanie wśród młodzieży w całej Polsce

Wspaniałą nagrodę ofiarował Zarząd Państw. Uzdrowisk Dolnośląskich, mianowicie 10-dniowy bezpłatny pobyt w Dusznikach-Zdroju wraz z bezpłatnym mieszkaniem, całodziennym utrzymaniem, odpowiednią ilością zabiegów leczniczych, poradą lekarską oraz taksą kuracyjną.

Wiele ciekawych książek dla młodzieży zaofiarowały księgarnie Gebethnera i Wolffa, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza i wiele innych firm wydawniczych z całego kraju na OGÓLNOPOLSKI KONKURS MŁODZIEŻOWY, dotyczący zagadnień Ziem Odzyskanych, a zorganizowany przez redakcję „Polski Zachodniej".

Oto niektóre z książek:

M. i Z. Wojciechowscy — Polska Piastów, Polska Jagiellonów
Jan Parandowski — Trzy znaki zodiaku
„ „ — Dysk Olimpijski
De Amicis — Serce
Anczyc — Duch Puszczy
Beecher Stowe — Chata Wuja Toma itd.

Termin konkursu przedłużamy na propozycję Ministerstwa Oświaty do dnia 15 lutego 1947 r. Ze względu na bardzo wielką ilość napływających opracowań, prosimy o możliwie wcześniejsze nadsyłanie prac, abyśmy już w końcu lutego mogli podać wyniki konkursu licznym uczestnikom z całej Polski.
Szczegóły konkursu w dodatku młodzieżowym.

Polacy z Francji chcą Polskę budować w Polsce

Krótko po wyjeździe delegacji Polaków z Westfalii i Nadrenii, przybyła do Poznania do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego delegacja Polaków z Francji, zrzeszona w Organizacji Pomocy Ojczyźnie, w składzie następującym: ob. ob. Wandas Antoni, Borski Andrzej, Matuszak Stefan, Szuster Bolesław, Kudaszek Franciszek, Jabłonka Franciszek i Hadryś Piotr.

Delegacja po zwiedzeniu Warszawy, Łodzi, Dolnego i Górnego Śląska, przybyła specjalnie do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego celem omówienia najistotniejszych zagadnień w związku z repatriacją Polonii francuskiej, jak również nawiązania ścisłego kontaktu z P. Z. Z., organizacją, która się tymi problemami szczególnie interesuje.

Na konferencji w dniu 31 grudnia, którą zagaił dyr. Zarządu Głównego P. Z. Z. dr Cz. Pilichowski, referaty na temat reemigracji i zagadnień prawnych osadnictwa na Z. O. wygłosili: mgr St. Kubiak — kierownik Wydziału Polonii Zagranicznej i mgr Fr. Szwajca — kierownik Wydziału Zaludnienia i Ekonomiki Z. O.

W imieniu delegacji Polonii francuskiej ob. Wandas mówi: **W roku 1947 przybędzie z wychodźctwa francuskiego do Polski 17 000 rodzin, z czego 8.000 górników, 6.000 robotników i osadników rolnych, 1.000 robotników przemysłowych, 2.000 różnych zawodów. — Wrócą wszyscy — bo cała Polonia francuska chce Polskę budować w Polsce.**

Z kolei drugi delegat ob. Szuster Bolesław scharakteryzował działalność Organizacji Pomocy Ojczyźnie, istniejącej od r. 1941. Mówiąc o Polonii francuskiej przytoczył przykład, który zasługuje na specjalne podkreślenie. Górnicy polscy we Francji chcą nie tylko wracać do kraju, ale już teraz myślą o tym, w jaki sposób przyjść z pomocą materialną Ojczyźnie. W związku z tym pracują często w niedzielę — węgiel wydobyty idzie do Francji, a zarobione pieniądze dla Polski na odbudowę. Poza tym uczestnicy konferencji omówili kwestię opieki nad transportami repatriantów, pomocy przy otrzymywaniu gospodarstw i warsztatów pracy. ścisłych kontaktów P. Z. Z. z Polonią francuską, wymiany wydawnictw itp.

Po konferencji w Zarządzie Głównym P. Z. Z. delegacja udała się do fabryki H. Cegielskiego, gdzie przyjmowana była przez Radę Zakładową. Dnia 1 stycznia 1947 r. odbyło się w Warszawie poświęcenie Domu Sierot, ufundowanego przez Organizację Pomocy Ojczyźnie, w której wzięła udział powyższa delegacja. Po miesięcznym pobycie w Polsce, delegacja Polonii francuskiej wyjechała 3 stycznia br. do Francji, by zorganizować powrót wszystkich Polaków do kraju.

NASZE REPORTAŻE

Postomino — najstarszy port słowiański nad Bałtykiem

Jednym z najstarszych portów słowiańskich na Ziemiach Odzyskanych jest Postomino vel Ustka (dawniej Stolpmuende), położony przy ujściu rzeki Słupi do morza Bałtyckiego we wschodniej części województwa szczecińskiego i zwany z tego też względu Słupioujściem lub Nowym Słupskiem.

Pierwsze wzmianki o Postominie znajdujemy w kronice, opracowanej przed kilku zaledwie laty przez miejscowego burmistrza, doktora juris Ericha Conrada, który, mimo swoich hitlerowskich przekonań, nie zawahał się streścić historii tego grodu zgodnie z prawdą historyczną, podkreślając dawny słowiański charakter miejscowości i narażając się w ten sposób na... zwolnienie z posady.

Według zapatrywań dra Conrada Pomorze na początku XI wieku miało charakter wybitnie słowiański, a poszczególni książęta toczyli walki z Brandenburczykami, broniąc się przed ich zachłannością zaborczą. Jeden z tych książąt Mestwin II (1266—1294) władca ziemi między Sławną i Słupią, zapisał swoje posiadłości księciu Przemysławowi z Wielkopolski a w kilka lat potem zmarł. Walki dzielnicowe w Polsce o koronę królewską spowodowały utratę tych ziem na rzecz księcia pomorskiego Warcisława i jego potomków. Ziemie te po wygaśnięciu tej linii dynastów pomorskich stały się w 17 wieku zdobyczą Hohenzollernów.

Za panowania księcia Warcisława w 1310 roku zostało założone miasto Słupsk na miejscu dawnego kasztelu słowiańskiego z lat 1276/78. Oparty na prawie lubeckim Słupsk mimo charakteru rolniczego otrzymał przywilej uprawiania żeglugi na Słupi, zagwarantowany zakazem budowy młynów lub tartaków wodnych, a nadto na podstawie aktu kupna sprzedaży z dnia 2 lutego 1337 roku na własność pas ziemi po obu stronach rzeki Słupi, aż do jej ujścia z osadą i portem Postomino, włącznie.

Układ ten, jeden z najstarszych w tej części kraju, nakładał na mieszkańców Postomina obowiązek składania przysięgi wierności „Radzie m. Słupska" oraz posłuszeństwa wójtowi, wybranemu przez tę Radę. Od tej chwili aż do połowy 19 wieku, dzieje Postomina są nierozerwalnie związane z losami Słupska na dobre i złe chwile.

Postomino otrzymuje w 1356 roku kościółek drewniany pod wezwaniem św. Mikołaja, rozebrany w 1889 roku, a w 26 lat potem staje się członkiem Hansy niemieckiej. W tym i następnym wieku, port i osada rozwijają się wspaniale, a mieszkańcy miejscowi pośredniczą w eksporcie i imporcie towarów od sukna flandryjskiego począwszy, a skończywszy na zbożu, drzewie i miodzie.

Nadchodzi wiek XVI. Częste straty okrętów na morzu, a epidemia dżumy na lądzie powodują powolny upadek portu, do czego przyczynia się w dużej mierze zatarg z „Radą m. Słupska". Rozpoczyna się długi, trwający bez mała, cały wiek proces przed trybunałem książęcym w Szczecinie. Mieszkańcy Postomina żądają zwolnienia ich od przysięgi, ponieważ Rada m. Słupska traktuje ich brutalnie. Książę Pomorski w Szczecinie popiera te żądanie, ale „Rada m. Słupska" nie daje za wygraną, apeluje i Trybunał Cesarki w Spirze, zatwierdza prawa i przywileje Słupska w stosunku do Postumina. Układ z 1337 roku pozostaje w mocy i przetrwa jeszcze do połowy 19 w. Mieszkańcy Postomina muszą w dalszym ciągu składać przysięgę wierności na rzecz Rady, podporządkowywać się wójtowi, mianowanemu przez Radę oraz poddać się jego sądownictwu i kontroli, a nadto jeszcze opłaca czynsz roczny za użytkowanie ziemi i dokonywać wyrębu lasów za zgodą Rady. Poza tym Rada m. Słupska otrzymuje nieograniczony przywilej na monopol handlu we wschodniej części Pomorza, a nadto ogranicza mieszkańców Postomina do prawa przemiału w jednym przez nią wskazanym młynie.

Rada m. Słupska narzuca dalej osadzie Postomino własne przepisy, zwane w dzisiejszych czasach „Ordynacją Portową", ale mimo to port chyli się ku upadkowi i handel zamiera. Wprawdzie wojna trzydziestoletnia oszczędza te okolice, ale od czasu do czasu zjawiają się w tych stronach oddziały wojsk cesarskich, szwedzkich lub polskich, nakładając kontrybucje, rekwirując bydło i nierogaciznę i paląc kraj.

Rada m. Słupska nakłada na Postomino dla poratowania własnych finansów podatek miesięczny 50 talarów, a nadto wymierza podatki w stosunku rocznym od podkowy 1 talara, a od sztuki bydła jeden szyling. Świnie są wolne od... opodatkowania.

W tym czasie umiera ostatni książę pomorski, Bogusław, władca Gryfinu i Słupska († 1637) i tereny te na przeciąg dwudziestu lat obsadzają Szwedzi. W czasie ich rządów Postumino zostaje nawiedzone przez pożary, z których jeden anno Domini 1644 jest najbardziej groźnym. 21 domów pada pastwą groźnego żywiołu i jedynie kościół drewniany (ten sam z 1356 roku) i kilka mniejszych domków ocaleje.

W drugiej połowie 17 wieku po traktacie we Welawie, Szwecja rezygnuje z tej części Pomorza i margrabia Brandenburgii obejmuje je w swoje posiadanie, aby stopniowo połykać kąsek za kąskiem cudzych ziem. W okresie wojny siedmioletniej, Postomino obsadzają wojska rosyjskie, nakładając kilka razy kontrybucje po 100 talarów, ale zachowując się wzorowo tak, że mieszkańcy z żalem żegnają je po zawarciu pokoju. Po kilkudziesięciu latach spokoju nadchodzi rok 1807 i do małego portu nad Bałtykiem wkraczają oddziały IV korpusu Wielkiej Armji pod wodzą Marszałka Soulta.

Kongres Wiedeński zatwierdza przynależność do Prus, a rok 1841 oddziela losy Słupska od Postumina. Mimo energicznych sprzeciwów Słupska, regencja pruska w Koszalinie zwalnia Postomino od obowiązków, nałożonych traktatem z 1337 r. Od tej chwili rozpoczyna się rozwój miasta, portu i uzdrowiska. Miasto, liczące w 1818 roku, zaledwie 221 mężczyzn i 256 kobiet, liczy w 1849 roku 1000 mieszkańców, w 1890 roku 2021 mieszkańców, w 1900 roku 2364 mieszkańców, a w roku 1910 aż 2832 mieszkańców.

Również port prosperuje nienajgorzej, do czego przyczynia się zbudowanie falochronów, pogłębienie portu i budowa linii kolejowej do Słupska. Import wynosi kolejno 59 067 m sześc. (1864), 44 927 m sześc. (1874 r.), 71 212 m sześc. (1884 r.), i 124 173 m sześc. (1894 r.), poczem następuje dalsza zwyżka importu, osiągając w 1937 roku 172 227 ton 149 303 tony na 525 okrętach.
na 566 okrętach, a w 1938 roku

Eksport w latach 1864—1894 dorównywuje importowi, poczem ulega gwałtownemu spadkowi, wynosząc w 1937 roku tylko 71 606 ton na 567 okrętach, a w 1938 roku 85 536 ton na 518 okrętach. Rybołóstwo świeci również nienajgorsze sukcesy i podnosi się z 29 okrętów rybackich (1895 roku) na 52 sztuki (1938 r.), ilość rybaków z 64 wzrasta na 176, co wskazuje na intratność tej gałęzi handlu.

Nie tylko jako port morski, ale również jako uzdrowisko Postomino rozwija się Po raz pierwszy lista gości wykazuje w 1832 roku 32 osoby, w dziesięć lat potem 383 osoby, wskutek czego około 1944 roku powstaje Dyrekcja uzdrowiska. Dalszy rozwój zawdzięcza Postomino wizycie żelaznego kanclerza księcia Otto von Bismarck-Schonhausen, który jako skromny premier pruski bawi tutaj dwukrotnie w latach 1856 i 1858, reklamując niechcący tę malutką osadę nad Bałtykiem.

Dalszy rozwój uzdrowiska następuje w szybkim tempie. W 1877 r. powstają ciepłe łazienki, a w kilka lat później Dyrekcja Kolei w Szczecinie przyznaje zniżki dla letników w niedziele i święta, co wpływa szalenie na wzrost frekwencji. Ilość letników z 700 wzrasta na 1079 (1890 r.), 2294 w 1904 roku, 2604 w 1926 roku i 3825 w 1938 roku.

Wybuch drugiej wojny światowej zahamował rozwój uzdrowiska, a nawet doprowadził do upadku. Port świecił pustkami, ilość letników zmalała do minimum, a obecność łodzi podwodnych i hydroplanów w porcie wygoniła resztę odważniejszych.

Nadszedł rok 1945 i nad Postuminem powiała wreszcie po tylu latach niewoli biało-czerwona flaga wolnej Rzeczypospolitej, a w kilka tygodni potem ukazali się nad Bałtykiem w Postuminie pierwsi pionierzy i bojownicy o polskość i słowiańskość tych ziem.

Stefan Stankiewicz.

Rozmowa ze starym bojowcem

W ślicznej wsi, dzisiaj już przedmieściu Gliwic — Wójtowej Wsi, przyszedł na świat w 1887 r. Antoni Ciupka.



Życie tego człowieka, to jedno nieprzerwane pasmo walki o polskość Śląska Opolskiego, to ciągła tęsknota do niezależności i połączenia z Polską, „ukochaną Matką naszą".

Oto siedzi teraz przede mną, w pełni godzien szacunku ten człowiek. Wysoki, dosyć tęgi, z czubkiem nastroszonych siwych włosów na głowie, z małym wąsikiem, też siwym, o policzkach rumianych i żywo gestykulujących rękach. Ale co w nim przede wszystkim zwraca uwagę, to oczy. Głębokie, pełne wyrazu, dobrotliwe. Tylko, gdy wspomina o nienawistnych Niemcach, zmieniają się w kłujące, ostre, jak błyskawica i zapalczywe. Te oczy wtedy mówią dużo. I o zaciętości, uporze śląskim, niezachwianym jak stal hartownym, i ocierpieniu w obozach, o walce nieubłaganej, przez lata toczonej i o radości chwili wytęsknionego wyzwolenia.

Namyśla się chwilę, zagłębia w przeszłość, gdy pytam go o działalność aktywną, o dzieje walki jego o polskość. Mówi ładną, jedną z lekka o śląskim akcencie, polszczyzną.

— Teraz to będzie już 40 z górą roków, jakem począł tę robotę polityczną dla Polski. Od 1905 bowiem roku brałem czynny udział w życiu organizacyjnym polskim. Należałem wtedy do stowarzyszeń młodzieży, grywałem na scenie teatru amatorskiego, śpiewałem w chórze. Ale główna robota to się zaczęła w czas powstań śląskich. Byłem jednym z tych siedmiu w Wójtowej Wsi, którzy przygotowywali trzy powstania śląskie. Mianowano mnie wtedy rewizorem zakupowanej, rejestrowanej i przechowywanej broni. W powstaniach brałem oczywiście czynny udział, byłem też ranny. Obrano mnie także członkiem Zarządu Przygotowawczego do plebiscytu. Niestety, Gliwice wskutek kombinacyj niemieckich nie zostały wtedy przy Polsce. Za udział w powstaniach mam prawo do noszenia Wstęgi Waleczności. W czasie powstań byłem prezesem „Sokoła"; przez krótki czas także Towarzystwa Śpiewaczego w Wójtowej Wsi, zaś jako sekretarz powiatowy objeżdżałem powiat, organizowałem i referowałem sprawę kółek śpiewaczych i rolniczych.

Słuchałem tych jego wynurzeń z pasją poprostu. Oto tacy ludzie stanowią dopiero argument na wszelkie zakusy na nasze granice zachodnie.

Ciupka tymczasem, nie patrząc na mnie, pogrążony w spomnieniach tych lat trudnych i upartych, mówi dalej.

— Po rozgraniczeniu Górnego Śląska pozostawałem na terenie będącym pod władzą niemiecką jedynie w tym celu, aby bronić sprawy polskiej. Pracowałem aktywnie w Związku Polaków w Niemczech, byłem członkiem Rad Gminnych, Kościelnych i Szkolnych. Gdy doszli do władzy hitlerowcy, chociaż miałem trzydziestoletnią praktykę technika-hutnika, zwolnili mnie z pracy, gdzie przyjęty zostałem z powrotem dopiero po interwencji komisji mieszanej w Katowicach. Ta sama historia powtórzyła się zresztą znowu w 1919 r. po spisie ludności w maju, gdy podałem narodowość polską. Wtedy znów mnie zwolniono i wysłano na roboty w głąb Rzeszy, zabraniając przebywania na terenie Ślaska.

W tej chwili raptem radośnie zaczyna się uśmiechać!

— Ale ja i w Rzeszy znalazłem Polaków i tam z nimi polską robotę robiłem. A i na Śląsku po cichu nieraz się przerzucałem. Nawet brałem w tamtejszych gliwickich pracach czynny udział. I tak do wojny aż byłem członkiem Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Gliwicach.

— A, jak przedstawia się Pański udział w pracy w dzisiejszej, wyzwolonej Polsce?

— No, tutaj zrazu byłem w Komitecie Obywatelskim, obejmującym władzę polską w Gliwicach. Witałem te władze, które zaraz do nas przyjechały. Jestem członkiem Rady Rodzicielskiej przy Inspektoracie Szkolnym, byłem przewodniczącym komisji weryfikacyjnej. Żaden szwab mi się nie prześlizgnął. Znałem ich ja też wszystkich dobrze, aż nadto dobrze! Ostatnio wybrano mnie na prezesa Samopomocy Chłopskiej, oraz na wiceprezesa Związku Weteranów Powstań Śląskich. Gwałtem też zmuszono mnie do przyjęcia prezesury Towarzystwa Śpiewu „Jutrzenka". Dziś bardzo mam z tym pracy, ale choć i nóg nieraz nie czuję i noce przesiedzę, to jednak dobrze mi idzie. Ale i cieszy, bo toć przecie robota dla Polski i Polaków. A szczególnie zależy mi, żebyśmy my jak najprędzej w pełni weszli do Narodu polskiego i oddali całe swe siły dla budowy wielkiej Polski. Dlatego też jestem członkiem Miejskiej Rady Narodowej.

— Podobno został Pan niedawno odznaczony.

— Tak, otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi. I za co, przecie tylko pełniłem w miarę sił swój obowiązek, to przecież musi robić każdy Polak.

Słucham tych słów, nie przeczę mu, ale tak także myślę, że gdybyśmy wszyscy Polacy w jedności tak myśleli, prędko stanęłaby znów po zniszczeniu wojennym nasza Polska na nogi. Oby nam takich Ciupków jak najwięcej.

Zapytuję jeszcze mego rozmówcę, jak zapatruje się na Kongres Autochtonów, zorganizowany niedawno przez Polski Związek Zachodni w Warszawie.

— O, Polski Związek Zachodni mądrze to pomyślał. Ja sam czynnie pracuję w P. Z. Z. i uważam, że ta organizacja bardzo dużo robi dla Polaków. Znam ją zresztą jeszcze z czasów powstań śląskich i później, z cichej współpracy ze Związkiem Polaków w Niemczech. Ten Kongres pokazał całej Polsce i światu, że na Ziemiach Odzyskanych byli i są Polacy i że oni już więcej nigdy nie pozwolą dać się oderwać od Polski.

Nas z Gliwic przyjechało tylko ponad 100 osób. W tym zespół amatorski „Wójtowa Wieś", który wystawił sztukę I. Ligonia — „Wesele Śląskie". Trzeba było Warszawę zapoznać ze strojami i zwyczajami Śląska. Musimy, Polacy z różnych dzielnic poznawać się wzajemnie. A gdy się poznamy dobrze, to bez kłótni, w zgodzie i jedności taką zbudujemy Polskę, że nikt nam się jej poruszyć nigdy więcej i nie odważy.

Patrzę na znaczek rodła w klapie Antoniego Ciupki, symbol pracy Związku Polaków w Niemczech, patrzę w jego rozentuzjazmowany, pełny wiary w to, co mówi, uśmiech — i wierzę głęboko, że skoro mamy takich ludzi, to Polska naprawdę będzie jednolita i potężna.

E. Paukszta

List z Berlina: Kulisy Trzeciej Rzeszy

Jak Hitler unieszkodliwił generała Fritscha i Becka — Zlikwidowanie Rommla — Buchalteria Himmlera

Makabryczny spektakl pt. „Trzecia Rzesza", bezkrytycznie trwający przez lat dwanaście w Niemczech, zeszedł wprawdzie z areny, ale kulisy dopiero dziś powoli się uchylają. Niewytłumaczone fakty, przed jakimi reżim hitlerowski stawał bez słowa protestu naród niemiecki, a które decydowały często o losach państwa, metody, jakimi się rząd posługiwał w usuwaniu ludzi niewygodnych, przeróżne macki, w jakie sieć partyjna wplątywała naczelnych dowódców wojskowych — dziś dopiero wychodzą na światło dzienne.

Ciekawe rewelacje, niepozbawione posmaku skandalu ogłosił szef Wydziału Prawnego Wehrmachtu Henryk Rosenberger. W roku 1934 nagle podał się do dymisji głównodowodzący armii gen. von Fritsch. Stanął on pod zarzutem dopuszczenia się czynów karalnych na tle zboczenia, którego według oskarżenia Himmlera dopuścił się na młodym hitlerowcu Weingartnerze. Dochodzenia przeprowadzało Gestapo, niepowiadamiając Wehrmachtu, na świadka powołując wielokrotnie karanego szantażystę Schmidta. Generał Fritsch usiłował wykazać swoje alibi przez wezwanie rzekomej ofiary, która nie mogła stwierdzić w oskarżonym generale swego „uwodziciela". Ostatecznie sprawa oparła się o Wehrmacht i wówczas zdarzył się fakt bez precedensu. Sam Hitler, nie czekając na dochodzenie sądowe, zawezwał gen. Fritscha do swojej kancelarii i skonfrontował go z szantażystą Schmidtem, który na pytanie Hitlera „czy to był ten oficer"?, odpowiedział twierdząco. Wówczas Hitler zagroził Fritschowi dymisją, jeśli sam nazajutrz jej nie zgłosi. Nazajutrz von Fritsch istotnie podał się do dymisji, zaprzeczył jednak kategorycznie prawdziwości zeznań świadka. Po tym fakcie Gestapo zaprzestało dalszych dochodzeń, ale równocześnie dziwnym zbiegiem okoliczności został odwołany generał artylerii Beck i dwunastu innych generałów. W ten sposób nastąpiły dalekoidące przesunięcia w sztabie generalnym.

Opinia publiczna i wojskowa bardzo były zaskoczone tymi wydarzeniami, bo o tem, aby odwołanych oficerów zastąpić lepszymi, nie było mowy. Gen. v. Fritsch i Beck byli bezapelacyjnie uważani za najtęższe głowy w całej armii, ale równocześnie byli zdecydowanymi przeciwnikami awanturniczej polityki Hitlera. Gdy Fritsch wrócił w swoim czasie ze swego urlopu z Włoch, druzgocąco wyrażał się o armii włoskiej, Beck natomiast podczas omawiania planów agresji na Polskę — zwrócił uwagę, że tej wojny Niemcy prowadzić nie powinni, bo bezwątpienia Francja, Anglia i w rezultacie i Ameryka do wojny przystąpią. Na to Hitler odpowiedział: „Te kraje zechce pan łaskawie pozostawić mnie". A gdy Beck upierał się przy swoim zdaniu, tłómacząc, że wszystkie możliwości musi się wziąć pod uwagę — Hitler oświadczył: „Niech pan sobie to do jutra przemyśli, p. generale". Nazajutrz rozmowa była kontynuowana i gdy gen. Beck zdania swego nie zmienił — Hitler szorstkim tonem oznajmił: „W takim razie na ten temat będę rozmawiać z pana następcą". W ten sposób został usunięty gen. Beck.

Odwołanie tych wysokich oficerów, zwłaszcza Fritscha, który był ulubieńcem wojska — zdawałoby się — powinno było wywołać reakcję Wehrmachtu. Było to pociągnięcie partii śmiałe i ryzykowne. Hitler i jego klika doskonale zdawali sobie sprawę, że jedynym groźnym czynnikiem opozycyjnym dla nich może być w tych warunkach Wehrmacht. Dlaczego ci oficerowie zostali zwolnieni? Na pewno nie chodziło tu o brak kwalifikacji, lub zastąpienie ich lepszymi oficerami. Odwołanie ich bez protestu Wehrmachtu i narodu — zadecydowało o losie Trzeciej Rzeszy. Była to próba sił partii w stosunku do narodu, próba jak daleko może się partia posunąć bez reakcji ze strony wojska. Fritsch i Beck byli partii niewygodni, ponieważ nie chcieli wojny. Usunięcie ich i całego sztabu, dało w ciągu kilku lat możność przygotowania wojny. Chwycono się podstępu, aby zmusić ich do dymisji. Podobnie w roku 1938 gen. v. Blomberg musiał udać się na bezterminowy urlop „z własnej woli" z powodu rzekomo jakiegoś nieodpowiedniego ożenku. Wówczas stanowisko Blomberga postanowił Hitler ponownie powierzyć Fritschowi pod warunkiem oczyszczenia się ze stawianych mu zarzutów. A w zasadzie chodziło o stworzenie zawiści między wyższymi oficerami i o podkopanie jedności Wehrmachtu, który przeszedł całkowicie pod władzę partii i stał się narzędziem jej zbrodniczych planów.

Po czterech latach wyciągnięto z biurka Gestapo sprawę Fritscha i ten sam sowicie opłacony świadek Schmidt na rozprawie zaprzeczył swoim uprzednio złożonym zeznaniom. Fritsch został uniewinniony.

*

Winfried Hagen, były kapitan marynarki niemieckiej, naświetlił szczegóły ostatnich chwil generała v. Rommla. Przyczyną nieporozumień, jakie zaistniały między niegdyś jak primadonna oklaskiwanym bohaterem z „drogi do Aleksandrii" a „führerem", był zupełny dyletantyzm Hitlera i tzw. zielonego stołu, przy którym o 2.000 kilometrów od frontu dokonywano szaleńczych pociągnięć z pominięciem fachowych rad długoletnich dowódców. Nieporozumienia między Hitlerem a Rommlem rozpoczęły się w momencie przygotowania inwazji przez aliantów. Rommel proponował, aby skoncentrować całą siłę zbrojną na wybrzeżu i w ten sposób powstrzymać inwazję, Hitler natomiast upierał się, aby najsilniejsze rezerwy trzymać we Francji dla celów operacyjnych. Z komunikatów niedawno opublikowanych przez gen. Eisenhowera wynika, że Rommel miał rację, chociaż mógł tylko przeciągnąć ostateczne zwycięstwo aliantów, nigdy natomiast powstrzymać ich siłę. Z początkiem r. 1944 przedłożył Rommel swój plan Hitlerowi, a gdy ten go nie zaakceptował, Rommel zrozumiał kompletny ignorantyzm swego wodza. I w tym momencie wewnętrznie z nim zerwał, przechodząc do obozu, z którego wyszedł 20 lipca zamach na Hitlera. Ale 20 lipca Rommel już się nie doczekał. Przeciwstawienie się Hitlerowi i krytykę dyletanckich planów „führera" przypłacił Rommel życiem. Aby jednak nikomu na myśl nie przyszło, że generał przewidział tragiczny koniec Trzeciej Rzeszy i „führerowi" się sprzeniewierzył, urządzono Rommlowi pogrzeb z wielką pompą.

*

Himmler — masowy, wyrafinowany morderca — w życiu codziennym okazuje się drobnym, chorobliwym pedantem. Himmler prowadzi buchalterię, i to wcale nie zamordowanych milionów ludzi lub też kominów gazowych, ale buchalterię swych przyjaciół, intymnych i służbowych znajomości. Z jakąś przesadną dokładnością prowadzi kartotekę tych ludzi, z którymi łączyły go bliższe lub dalsze stosunki, do których wysyłał kiedykolwiek listy i depesze lub otrzymywał od nich. Kartoteka składa się z różowych i zielonych kart. Różowe karty, to lista ludzi, od których podarki otrzymał, zielone — to podarki, które ofiarował. W rubrykach są uwagi specjalne, kogo i jak należy tytułować, do kogo należy mówić „ty", „towarzyszu" (Parteigenosse), „kochany towarzyszu", albo „kochany mój towarzyszu". Największą ilość podarków ofiarował Himmler Göringowi, który wcale nie odpowiadał na nie hojnym rewanżem, za co Göring miał w swojej rubryce wykrzyknik (!). Niewiadomo, co Himmler miał przez to na myśli. Po Göringu największą ilość podarków otrzymywała pani Klinke-Scholtz, przewodnicząca kobiet. Dr Ley miał w rubryce adnotację „kochany towarzysz". Stosunki z Leyem ulegają fluktuacjom. W r. 1936 otrzymuje Ley na urodziny tylko depeszę. W następnych latach książki, a w r. 1944 bez okazji posyła Himmler w maju Leyowi flaszkę bezalkoholowego płynu „Vitaborn". Na tym przyjaźń się kończy.

Niejaka pani Tilde Hintereicher, wdowa, ma konto prywatne. Tutaj był Himmler wspaniałomyślny. Czerwone wino, krawaty, żywność. W 1939 r. dostaje w wigilie Bożego Narodzenia książkę „Hitler, jakim go nikt nie zna" i gęś, w roku zaś 1942 książkę „Hitler na wschodzie" i tylko sardynki. Najchętniej daruje Himmler książkę „Dżingischan". Był to jedyny bohater, z którym wolno było Hitlera porównywać.

Gdy rozpoczęły się w Polsce masowe mordy, inna znajoma Himmlera, pani Seldte otrzymuje bardzo uduchowioną lekturę z obrazkami, mianowicie: „Taniec śmierci w Polsce".

Annie Schnabel ofiarowuje Himmler swój portret i pół gęsi. Dowcipna Anna dziękuje za pół gęsi, zapomina zaś o portrecie. Oczywiście więcej nic nie dostała. W kartotece są też i rubryki dzieci bonzów hitlerowskich, które otrzymują pół funta cukierków i czasem zabawki. Tajemniczo figuruje w niektórych rubrykach „Mensch hau ab", co w naszej potocznej mowie znaczy „odczep się".

Różowa kartoteka podarków otrzymywanych jest o 32 cm krótsza. Ley ograniczył się do 2 bukietów kwiatów dla pani Himmler. Jedynie Terboven z Norwegii jest wierny, przesyła bowiem regularnie i stale podarki z Norwegii. W rubryce pt. „zawartość" — figuruje „skradziona żywność". Czy nie godny podarek?!

M. Wołczocka

Współpraca Ziemi Lubuskiej ze światem nauki

Nowo zorganizowane Koło Młodzieży Akademickiej Ziemi Lubuskiej, swymi pierwszymi pracami daje dowód poważnego podejścia do realizacji podstawowych sobie zadań. Delegacja tego Koła zwróciła się do wicewojewody ob. Fl. Kroenkego, oświadczając chęć i gotowość jak najdalej idącej współpracy w dziedzinie odbudowy naszej państwowości na zachodzie oddając do dyspozycji swój młody zapał i gorące serca.

Wstępem do tej współpracy był — wieczorek zapoznawczy mający zbliżyć tutejsze społeczeństwo z lubuską młodzieżą akadem., który odbył się pod Protektoratem Rektora Uniwersytetu Poznańskiego prof. St. Błachowskiego i wicewojewody Fl. Kroenkego. W wypełnionej sali gimnazjum gorzowskiego, widzieliśmy przedstawicieli całego społeczeństwa, z prezydentem miasta ob. P. Wysockim na czele.

Wicewojewoda Kroenke podkreślił, że wyrażenia przez młodzież chęci szczerej współpracy świadczy, że ta docenia poważne posłannictwo narodu polskiego na Zachodzie, oraz rozumie konieczność konsolidacji

Obecność Rektora Uniwersytetu jest zapowiedzią ofensywy naukowo-kulturalnej, zgodnie z hasłem postępu społecznego przez stworzenie w Gorzowie bazy naukowej, która będzie równocześnie strażnicą wobec naszego zachodniego wrogiego nam sąsiada

W odpowiedzi, Rektor prof. dr St. Błachowski dziękując społeczeństwu i młodzieży za gorące przyjęcie podkreślił zainteresowanie i pracę świata nauki, odnośnie zagadnień tych terenów, w kierunku stworzenia silnej bazy intelektualnej oraz, że pobyt jego w stolicy Ziemi Lubuskiej, ma charakter zamanifestowania łączności Poznańskiego Świata Nauki z Ziemią Lubuską.

19 szkół w Szczecinie

Na terenie miasta Szczecina czynnych jest już 19 szkół powszechnych, do których uczęszcza około 8 tysięcy dzieci. W najbliższym czasie cyfra ta wobec spodziewanego przybycia około 30 tysięcy repatriantów zza Bugu wzrośnie o około 3 tysiące. Zarząd miejski czyni przygotowania, by znaleźć odpowiednią ilość klas szkolnych do nauki.

Szczecińska Dyrekcja Odbudowy przeznaczyła 10 milionów kredytów na budowę szkolnictwa. Największą sumę przeznacza się na odbudowę szkolnictwa powszechnego, a następnie na budowę i remont szkół średnich i wyższych. W najbliższym czasie do szkół na terenie miasta Szczecina będzie uczęszczało około 15 tysięcy dzieci i młodzieży i dla tej ilości stworzyć należy odpowiednie warunki do nauki. Na czoło tych spraw wysuwa się kwestia gmachu dla Akademii Handlowej.



Raz, dwa! Wylatuje półkolem młot i z całą mocą wali w żelazo. Raz, dwa! Hanka zagapiła się na te miarowe rozmachy. Aż Marcin spojrzał na nią. W jego jasnych, dziecinnie niebieskich oczach zagrał przyjazny uśmiech. Hanka spłoszyła się i szybko wyszła z kuźni szukać dalej kowalamajstra.

Zresztą epizod ten nie wywołał żadnych następstw. Nowy czeladnik kowala nie interesował już Hanki. Wydawał jej się trochę śmieszny ze swą powolnością, flegmą. Nie przyszło jej też na myśl, żeby ona, szesnastoletni podlotek, ruchliwa jak żywe srebro, wesoła, jak szczygieł zawsze rozgadana, roześmiana czy rozśpiewana mogła zwrócić na siebie specjalną jego uwagę. Na zabawach tańczyła z nim czasem, choć częściej ona tańczyła z innymi, a on stał gdzieś z boku, w drzwiach izby i patrzał.

— Ej, Hanka, on coś za bardzo na ciebie patrzy, ten Marcin Grzegorzek. Żeby cię czasem nie uroczył — podkpiwały z niej koleżanki.

— A tobie zazdrość! Ma ładne oczy, niech patrzy — odcinała się.

Ale zresztą to patrzenie nie wzruszało jej specjalnie. Zimą wyjechała na kurs Uniwersytetu Ludowego. O Marcinie zapomniała. Wróciła, a on nic się nie zmienił. Uśmiechał się, mówił mało, i zdaleka tylko na nią poglądał.

Zresztą we wsi o Grzegorzaku słyszała same pochlebne rzeczy. Człowiek poważny, stateczny, choć młody, dobry rzemieślnik, uczciwy, że kowal całą kuźnię może zdać na niego, dobry i uczynny, nie pijak. Niejedna dziewczyna przyznawała się otwarcie, że wolałaby wyjść za niego zamąż, niż za gospodarskiego syna. Ale Marcin do ożenku się nie kwapił.

Potem wybuchła wojna, a kilka dni przed tym Marcina razem z innymi chłopcami wezwano do wojska. Hanka spłakała się tej okazji, jak zresztą wszystkie dziewczyny we wsi. dlatego, że chłopcy odchodzą nie wiedzieć na jak długo i w ogóle dlatego, że jest wojna i nie wiadomo, co wszystkich czeka.

Marcina pożegnała jak wszystkich chłopców, którzy chodzili po wsi, od domu niemal do domu, żegnać się ze znajomymi. Podała mu rękę i powiedziała serdecznie:

— Idźcie z Bogiem i niech was Matka Boska ma w opiece.

Przytrzymał jej rękę w ogromnej swej dłoni, próbował zajrzeć jej w oczy swoimi dziecinnymi oczami. Wahał się chwile, zbierał odwagę, a wreszcie zapytał:

— Nic mi to więcej nie powiesz?

— Cóż mam powiedzieć? — odparła zaczepnie, ale ujrzawszy wyraz jego oczu łagodny, proszący o trochę ciepła, dodała po chwili miękkim, łagodnym tonem - Idźcie z Bogiem i wracajcie najprędzej.

Marcin poszedł i długo o nim nic Hanka nie słyszała. Przez Chojny przeszła fala wojny, a później przyszedł straszniejszy od niej okres okupacji. Ludzi ze wsi wysiedlano, nie pozwalając zabrać nic z dobytku. Rodzinę Hanki wyrzucono gdzieś w Kieleckie. Przeszli ciężkie czasy, zanim znaleźli jakiś grunt pod nogami. Brat Hanki wziął w dzierżawę jakąś gospodarkę, przyjął do siebie rodziców. Hanka nie była im potrzebna, a nie chcąc też być niepotrzebnym ciężarem, wyjechała do ciotki do Warszawy. Tu też wiodło jej się rozmaicie. Ciotka handlowała. Hanka pomagała jej w handlu, albo prowadziła gospodarstwo. Sprzedawała bułki, warzywa w halach, zajmowała się handlem domokrążnym. Nie lubiła tego życia i wspominała je bez zapału.

Aż nagle, pewnego dnia zjawił się znów w jej życiu Marcin. Kampanię wrześniową przebył szczęśliwie. Był tylko lekko ranny, a to go ocaliło od pójścia do obozu. Nie wrócił do Chojen, bo się od ludzi dowiedział, że nie ma tam czego szukać. O pracę było mu nietrudno. A że miał też jakąś rodzinę w Warszawie, więc osiadł tu, znalazł zajęcie i nieźle mu się powodziło. Jakimiś drogami zdobył wiadomości o Hance i jej adres. Zastał ją samą w domu, jak przygotowywała obiad.

— Marcin! — wykrzyknęła radośnie, ujrzawszy go nagle w drzwiach. Zapominając o zwyczajowej rezerwie, podbiegła do niego, podając mu obie ręce. W jednej zresztą trzymała nóż, w drugiej na pół obrany ziemniak. Ujął jednak te ręce i podniósł je do ust. Stali tak chwilę naprzeciwko siebie, nie znajdując słów dość godnych swej radości.

(ciąg dalszy nastąpi)

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Obchody 25-cio lecia

W Pile

Obwód w Pile obchodził 25-cio lecie istnienia PZZ. W uroczystym dniu rano członkowie PZZ., Polacy z przedwojennej Piły, członkowie chóru „Halka" i młodzież Gimnazjum Handlowego z Piły zebrali się przed przedwojennym „Domem Polskim" w Pile przy ul. 14 Lutego nr 45 (dom ten za inicjatywą i staraniem Dr Magierowej został przyznany PZZ. w Pile, aby go jako pamiątkę narodową zachować, celem zadokumentowania przyszłym pokoleniom, że tu właśnie w oficynie domu; w czasie niewoli niemieckiej gromadzili się Polacy w swej świetlicy.

Do zebranych na dziedzińcu przemówił ob. Czerwiński, przedstawiając historię domu tego, podkreślając, że Dom Staszica i ten — stanowią w naszym mieście pamiątkę historyczną. — Następnie uformował się pochód do kościoła św. Antoniego, na czele którego kroczyła orkiestra Związku Zawod. Kolejarzy Piły. Podczas mszy św. śpiewał chór „Halka". Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. Proboszcz Knap. O godz. 11.30 odbyła się w Domu Społecznym, przy ul. Walki Młodych 51 Akademia. Sala była po brzegi wypełniona. Orkiestra Z. Z. K. rozpoczęła Akademię odegraniem wiązanki pieśni polskich, po czym b. prezes PZZ. ob. Kowalewski Tadeusz powitał zebranych w imieniu Związku. Po odegraniu Hymnu Narodowego wystąpił chór „Halka" z hymnem Związku Polaków w Niemczech i Gaude Mater Polonia. Z kolei zabrał głos ob. Kazimierz Czerwiński z referatem na temat Pol. Związku Zachodniego i Związku Polaków w Niemczech. Potem młodzież gimnazjalna pod kierownictwem ob. Broszczykowej wystawiła obrazek sceniczny w 2-ch odsłonach, omawiający życie wojenne i powojenne tutejszych Polaków Wyzwolonych. Następnie chór z Baranowicz odśpiewał pięknie kilka pieśni ludowych. Ob. Belka artystycznie odegrał dwa utwory na wiolonczeli przy akompaniamencie ob. Zaremby. Po odśpiewaniu Roty zakończono Akademię.

Po południu, o godz. 16-tej, pod kierownictwem ob. Stefanii Szczygielskiej, bibliotekarki PZZ dzieci Polaków z przedwojennej Piły, oraz dzieci zza Bugu wykonały w przepięknych strojach regionalnych szereg występów scenicznych i śpiewnych. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy w przepełnionej sali, oklaskującej frenetycznie małe artystki. Wieczorem odbyła się w Domu Społecznym zabawa taneczna z loterią fantową. Impreza ta dla Domu Społecznego była dochodową.

Dr H. Magierowa

We Wrocławiu

W dniu 15. 12. urządził obchód 25-lecia PZZ. obwód we Wrocławiu.

Uroczysty ten dzień rozpoczęto mszą św. w kościele św. Doroty. Po nabożeństwie odbyła się w kinie „Śląsk" uroczysta akademia, którą zagaił przewodniczący obwodu wrocławskiego dr. Franciszek Jankowski. Następnie wygłosił przemówienie kierownik Okręgu Dolnośląskiego PZZ. mgr Z. Wierzbicki — „Polski Związek Zachodni powstał z miłości do ziemi ojczystej" mówił mgr Wierzbicki. Przemówienie zostało przyjęte z uznaniem.

Następnie rozpoczęła się część artystyczna akademii, wykonana przez uczennice i uczniów Pierwszego Państwowego Liceum i Gimnazjum we Wrocławiu. Szczególnie tańce ludowe i narodowe przyjęte zostały hucznymi oklaskami. Największe jednak wrażenie wywołała inscenizacja pt. „Wspomnienia z okupacji". Doskonałym uzupełnieniem akademii był film pt. „Odrą do Bałtyku". Po zakończeniu wyświetlania filmu zebrani odśpiewali spontanicznie Rotę. Akademię zaszczycił swą obecnością Ks. Biskup dr K. Milik.

Podkreślić należy obywatelskie ustosunkowanie się do PZZ dyrekcji „Filmu Polskiego", która ułatwiła bardzo urządzenie akademii. Również uznanie należy się uczennicom i uczniom Pierwszego Państw. Liceum i Gimnazjum we Wrocławiu, którzy pod kierunkiem Prof. Szajnowskiego przyczynili się najbardziej do uświetnienia akademii.

Fundusz społeczny PZZ

dla Ziem Odzyskanych

Jak już donieśliśmy w numerze 18 „Polski Zachodniej" z 5 maja ub. r. z inicjatywy Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego powstał w pierwszej połowie roku bieżącego Fundusz Społeczny dla Ziem Odzyskanych, którego celem było zebranie środków pieniężnych na rozwinięcie na Ziemiach Odzyskanych akcji kulturalno - oświatowej, organizowanie na tych ziemiach Domów Społecznych, na rozbudowę sieci organizacyjnej Polskiego Związku Zachodniego itd.

W ramach Tygodnia Ziem Odzyskanych, który odbył się w maju ub. r. Główny Komitet Funduszu Społecznego przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Zachodniego zapoczątkował na terenie całej Polski akcję zbiórkową. Akcja ta przyniosła Funduszowi Społecznemu w okresie do 30 listopada ub. r. przeszło 4 i pół miliona złotych.

W dniu 5 grudnia ub. r. odbyło się w Poznaniu w Złotej Sali Urzędu Wojewódzkiego pod przewodnictwem dyrektora Polskiego Związku Zachodniego dra Czesława Pilichowskiego posiedzenie Głównego Komitetu Funduszu Społecznego, który po wysłuchaniu sprawozdania sekretarza Komitetu Funduszu Społecznego mgra B. Szymańskiego powziął uchwały co do rozdziału Funduszu.

Według szczegółowego sprawozdania sekretarza Komitetu na dotychczasowe wpływy Funduszu złożyły się następujące pozycje:

a) Sprzedaż znaczków PZZ	
przez kina	1.740.486,57 zł
przez teatry zawodowe	296.463,— zł
przez stacje Kolei Państw.	1.108.755,50 zł
b) Zbiórki uliczne	901.587,51 zł
c) Sprzedaż nalepek okiennych PZZ	253.858,50 zł
d) Zabawy, odczyty i in. imprezy	244.082,60 zł
e) Odsetki bankowe	2.027,02 zł
Razem	4.547.260,70 zł
Wydatki związane z akcją na rzecz Funduszu Społecznego, jak druk znaczków PZZ (gumowanych i perforowanych), żetonów, nalepek okiennych, koszty organizacji zbiórek, wydatki biurowe itd. wyniosły co stanowi 11,6% wpływów	529.654,62 zł
Do rozdziału pozostało zatem	4.017.606,08 zł

W oparciu o statut Funduszu Społecznego i w uwzględnieniu złożonych Komitetowi wniosków, Komitet dokonał następującego rozdziału Funduszu:

a) na cele kulturalno - oświatowe, na Domy Społeczne na Ziemiach Odzyskanych itd. przyznano Okręgom PZZ	
Gdańsk	300.000,— zł
Szczecin	350.000,— zł
Wrocław	250.000,— zł
Olsztyn	690.000,— zł
Katowice	300.000,— zł
Poznań (dla Ziemi Lubuskiej)	360.000,— zł
	2.250.000,— zł
b) Na zakup bibliotek dla Ziem Odzyskanych, stypendia dla sierot po zamordowanych przez Niemców członkach PZZ i działaczach b. Związku Polaków w Niemczech, oraz na potrzeby akcyj organizowanych przyznano Zarządowi Głównemu PZZ	1.550.000,— zł
c) Resztę postanowiono pozostawić Komitetowi Funduszu Społecznego jako rezerwę na zapoczątkowanie nowej akcji na rzecz Funduszu Społecznego i na bieżące wydatki związane z administracją Funduszu i kontrolą wydatków	217.606,80 zł
Razem	4.017.606,08 zł

Fundusz Społeczny, to dar całego społeczeństwa polskiego, które przez swą ofiarność dało jeszcze jeden dowód zrozumienia potrzeb kulturalno-oświatowych na Ziemiach Odzyskanych i konieczności szybkiej ich repolonizacji.

Główny Komitet wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, oraz wszystkim tym, którzy przez czynne współdziałanie z Głównym Komitetem przyczynili się do osiągnięcia przez Fundusz tak poważnych wyników finansowych, a przede wszystkim Ministerstwom Administracji Publicznej, Informacji i Propagandy, Kultury i Sztuki, Komunikacji i Ziem Odzyskanych, wszystkim podległym im urzędom i instytucjom, Filmowi Polskiemu, teatrom, oraz wszystkim organizacjom społecznym.

Za Główny Komitet Funduszu Społecznego dla Ziem Odzyskanych

Sekretarz: mgr B. Szymański Przewodn. w z.: Dr Cz. Pilichowski

Skarbnik: J. Nowomiejski

Okręg Szczeciński wobec aktualnych zagadnień

Z terenu ruchliwego Okręgu Szczecińskiego PZZ dowiadujemy się o nowych przejawach żywej działalności. I tak przystąpiono ostatnio do zorganizowania w Szczecinie własnej świetlicy, w której odbywać się będzie kulturalne i naukowe życie członków organizacji. Świetlica zostanie wyposażona w bogatą bibliotekę, czytelnię czasopism itp. Biblioteka jest już nawet czynna i wszyscy członkowie PZZ mogą z niej korzystać. Wypożyczanie książek odbywa się codziennie i kosztuje dla niečłonków 60 zł, a dla członków 40 zł. Kaucja zwrotna wynosi 150 zł.

Ponadto warto zanotować, że w Dobrej pow. szczecińskiego powstało z inicjatywy milicjantów miejscowego posterunku Milicji Obywatelskiej Koło Polskiego Związku Zachodniego. W tych dniach odbyło się zebranie organizacyjne, na którym referent ze Szczecina przedstawił założenia ideologiczne PZZ. Koło pracuje bardzo dobrze.

*

W drugiej połowie grudnia ub. r. odbyło się w Szczecinie posiedzenie tamtejszego Zarządu Okręgowego P. Z. Z. Poza sprawozdaniem z przebiegu Kongresu Polaków-Autochtonów w Warszawie wygłoszonym przez kier. okręgu Michała Kmiecika, zreferowano i omówiono szereg aktualnych zagadnień. Szczególną uwagę poświęcono realizowaniu uchwał konferencji programowej Zarządu Głównego P. Z. Z. w Poznaniu, odnośnie przeprowadzenia kampanii przedwyborczej przez P. Z. Z., dalej podkreślono obowiązek P. Z. Z. jak najwydatniejszego poparcia i przeprowadzenia akcji propagandowej na rzecz Daniny Narodowej. Wreszcie powołano specjalną komisję dla odpowiedniego zorganizowania i przyjęcia w Szczecinie grup Polaków - reemigrantów z Niemiec.

*

W Szczecinie odbyło się posiedzenie zarządu okręgowego Polskiego Związku Zachodniego. W czasie zebrania omawiano również sprawy przyjmowania reemigrantów polskich z Berlina. Dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że sprawy te nie są załatwione w sposób właściwy. Polacy z Berlina, którzy przybyli do Szczecina spotkali się z licznymi rozczarowaniami. Powołano specjalną komisję, której celem będzie dbałość o należyte przygotowanie wszystkiego, co jest potrzebne dla przybywających reemigrantów.

Szczególnym kłopotem jest sprawa właściwego odnoszenia się społeczeństwa polskiego do przybywających reemigrantów. Poważna część społeczeństwa traktuje przybywających Polaków jak Niemców i nawet utrudnia im znalezienie pracy. Postanowiono z tymi wypadkami walczyć szczególnie ostro.

Dobry przykład skarbowców

Jest stałym dążeniem Polskiego Związku Zachodniego, by hasło uzachodnienia społeczeństwa polskiego, jak też żywego zainteresowania się całego kraju sprawami Odzyskanych Ziem i ludzi znalazło nie tylko oddźwięk ale i głębokie zrozumienie u każdego Polaka. Notujemy przeto z prawdziwym zadowoleniem wszelkie przejawy czynnego realizowania naszych idei — tak przez poszczególnych obywateli, zapisujących się do PZZ., jak też przez zorganizowane już grupy społeczne i zawodowe, które tworzą w swym gronie komórki P.Z.Z.

Taką aktywną jednostką naszego Związku jest od kwietnia 1946 r. Koło Polskiego Związku Zachodniego, utworzone przez pracowników Skarbowych w Olsztynie. Koło to, które powstało dzięki inicjatywie Dyr. Izby Skarbowej mgr M. Sawickiego, może się poszczycić szeregiem godnych wzmianki prac i akcji jak np. stałym opiekowaniem się dziećmi ludności autochtonicznej, szczególnie jedną ze szkół tamtejszego rejonu, przez wydatne dostarczanie pomocy szkolnych, opału, i zorganizowanie dożywiania młodzieży z własnych funduszów organizacyjnych.

Oprócz tego Koło P.Z.Z. Pracowników Skarbowych w Olsztynie udzieliło też subwencji na odbudowę Warmijskiego Uniwersytetu Ludowego w Morągu i zamierza uruchomić od stycznia br. elementarne Kursy wieczorowe dla dorosłych.

Oby Skarbowcy w Olsztynie znaleźli jak najwięcej naśladowców we wszystkich zakątkach kraju.

Okręg Poznański — Obwód Kępno

Zarząd Koła i Obwodu PZZ w Kępnie rozwija ożywioną działalność ideowo-organizacyjną. Celem zaznajomienia społeczeństwa z problematyką zachodnią w ogólności, a granic naszych na Odrze i Nisie w szczególności, Polski Związek Zachodni urządza odczyty, które gromadzą zawsze poważną liczbę ludności starszej i młodzieży.

Ostatnio odbył się odczyt prof. Gaja na temat słuszności naszych praw do granicy zachodniej w dzisiejszym jej stanie. Wykorzystując z niezwykłą wnikliwością tylko źródła niemieckie, prelegent wykazał, że zabory niemieckie naszych terenów nadodrzańskich nie miały podstawy ekonomicznej lecz wyłącznie polityczną, podyktowaną chęcią podbojów. Dziś tak samo nie mają Niemcy za sobą prawa słuszności ekonomicznej kwestionowania naszych granic. Mit o braku przestrzeni życiowej rozwiał się jak bańka mydlana.

Wykład swój zakończył prelegent apelem do wpłacenia Daniny Narodowej na odbudowę Ziem Odzyskanych, bo tylko przez pełne ich zaludnienie i postawienie na odpowiednio wysokim poziomie gospodarczym ukrócić możemy wrogą nam propagandę.

Polski Związek Zachodni w Człuchowie

Z inicjatywy starosty powiatowego mgra A. Kowalskiego odbyło się w Człuchowie zebranie przedstawicieli społeczeństwa, na którym postanowiono założyć Polski Związek Zachodni. Zgodnie z postanowieniami statutu powołano do życia Tymczasową Komisję Obwodową, na czele której stanął ob. Jeżewski — Instruktor Oświaty Dorosłych tut. Inspektoratu Szkolnego, b. działacz Związku Polaków w Niemczech. (j. k.)

Informacje z życia Polonii Zagranicznej

38 SZKÓŁEK POLSKICH W WESTFALII

Na terenie Westfalii i Nadrenii czynnych jest zorganizowanych przez miejscowy Związek Polaków, 38 polskich szkółek dla polskiej młodzieży szkolnej. W szkółkach tych dzieci polskie uczą się dwa razy tygodniowo po dwie godziny języka polskiego i historii polskiej. Dzieci polskie muszą chodzić również do szkoły niemieckiej.

Do szkół tych uczęszcza 1.200 dzieci, a naucza w nich 30 nauczycieli i sił pomocniczych wyszkolonych na specjalnych kursach. Niektórzy nauczyciele prowadzą po kilka szkółek w różnych miejscowościach, co znacznie utrudnia pracę.

96 GROMAD POLSKICH

Na obszarze Westfalii i Nadrenii czynnych jest 96 gromad polskich. Gromada jest to placówka Związku Polaków, która dysponuje kilku wydziałami, biblioteką, chórem polskim, a czasem nawet i szkółką czy też kursem dokształcającym. Do tych polskich gromad należy przeszło 25 tysięcy Polaków, a liczba członków stale wzrasta.

KURSY JĘZYKA POLSKIEGO DLA DOROSŁYCH

Związek Polaków na terenie Westfalii i Nadrenii organizuje znowu na wzór przedwojenny kursy dokształcające języka polskiego dla mieszkających tu Polaków. W tej chwili czynnych jest już około 40 kursów na które uczęszcza 1.173 dorosłych. Nauki udziela 35 nauczycieli.

PRENUMERATA „POLSKI ZACHODNIEJ" PRZEZ POCZTĘ

Zawiadamiamy, że od 1 do 15 każdego miesiąca wszystkie urzędy pocztowe na terenie całej Polski przyjmują zamówienia na prenumeratę „Polski Zachodniej".

Z ruchu wydawniczego

Jakóbczyk Witold dr. Doktor Marcin — Jan Karol Marcinkowski 1800 — 1846. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946.

W stuletnią rocznicę zgonu wielkiego lekarza i działacza społecznego, Karola Marcinkowskiego, ukazała się drukiem praca dra Witolda Jakóbczyka, wydana nakładem Zachodniej Agencji Prasowej i Polskiego Związku Zachodniego.

Zniszczenia wojenne, które dotknęły nasze archiwa i biblioteki nie mogły przeszkodzić próbie syntezy, którą podjął autor. I słusznie, że ktoś zaryzykował nakreślenie choćby tylko sylwetki tej nieprzeciętnej postaci, jaką był Karol Marcinkowski, gdy pełen obraz bohatera może długo pozostanie dla nas przesłonięty tajemniczą zasłoną.

Rozporządzając szczupłym materiałem źródłowym i potykając się co chwila o nierozwiązane, a może i nierozwiązalne problemy, starał się autor dopełnić badania czysto naukowe wysiłkiem intuicji, i to intuicji psychologa raczej niż historyka.

A choć sam przyznaje, że przedstawienie rozwoju osobowości bohatera okazało się niewykonalne, to jednak czytelnik czuje, że autor analizując pozornie jednolitą, prostą, jakby ze spiżu wykutą, co rzeczywistości jednak bardzo skomplikowaną postać Karola Marcinkowskiego, zużywa całą swą energię, nieledwie pasję badacza, by choć częściowo przeniknąć piętrzące się problemy.

Nie można powiedzieć, by trud był daremny. Postać Marcinkowskiego po raz pierwszy staje przed nami jak żywa. Dotychczasowe publikacje rzucały nań skąpe i jednostronne światło od zewnątrz. Jakóbczyk pierwszy próbuje podejść do tej osobowości od wewnątrz. I temu pierwszemu instynktownemu odruchowi pozostaje wierny.

I dlatego może mylić się w przedstawieniu tła dziejowego i w ocenie działalności osób, z którymi stykał się Marcinkowski, ale zawsze trafnie ocenia sam stosunek Marcinkowskiego do otaczającego go świata jako bezwzględnie niezależny. Może należałoby pójść jeszcze dalej po linii tej mozolnie zdobytej prawdy i stwierdzić, że właśnie w tej duchowej niezależności tkwi głęboki tragizm postaci.

Wszystkie fakty podane przez autora, acz ilościowo szczupłe, jakościowo zgodne są w tym, że dla psychologa jest Marcinkowski pewną anomalią. Pracę zbiorową, społeczną podejmuje człowiek, który z żadną grupą społeczeństwa polskiego nie dzieli jej przekonań społecznych, politycznych, a nawet religijnych. Indywidualista doprowadzający indywidualizm do najstraszliwszej konsekwencji, do żupełnego osamotnienia.

To, że przy śmierci znalazło się przy nim paru oddanych mu towarzyszy pracy, nie przesądza faktu, że Marcinkowski umierał w duchowym osamotnieniu i w zupełnej posusze serca.

Humanitaryzm i filantropia, które wypełniają działalność Marcinkowskiego jako lekarza i społecznika, zacierają w nim to, co jest normalnie ludzkie. Na dnie swoistej religii Marcinkowskiego jest nieubłagany stoicyzm, obojętny dla świata i ludzi i dla samego siebie, światopogląd wyrozumowany i sztucznie aktywizowany, sprzeczny z naturą bohatera, czułą i namiętną, i sprzeczny z naturą otaczającego go społeczeństwa polskiego.

Już 30-letniego lekarza i żołnierza określił Kaczkowski dość trafnie jako oryginała i dziwaka. Z biegiem lat oryginalność potęgowała się do tego stopnia, że przy wszystkich zaletach i bohaterstwach charakteru Marcinkowski budził podziw graniczący ze zgrozą. Przykładem swym mało pociągał, mało wychował naśladowców. Wszelako wśród wielu współczesnych zostawił po sobie opinię świętego. Czy był nim w czysto ludzkim i chrześcijańskim znaczeniu, oto problem jeszcze zawilszy od tylu innych, które ta postać nasuwa.

W życiu społeczno-politycznym był dyktatorem, który raczej zmuszał, niż przekonywał, wodzem, którego na pozór ślepo słuchano, a poza plecami którego działano wręcz odwrotnie. Marcinkowski pragnął wychować realizatorów pracy organicznej. Ci, którzy z nim pracowali, przygotowywali bez jego wiedzy powstanie, nadużywając nawet instytucji przez niego stworzonych i przez niego kierowanych jako terenu odpowiedniego dla własnej konspiracyjnej propagandy.

Autor przedstawiając pisarzom tę postać jako godną wspaniałej powieści, zestawia do Marcina z dr Judymem Żeromskiego, z Ibrahimem Gàmalem Knittela, z Andrew Mansonem Cronina. Można by tu jeszcze dodać Ased Munthe'a z jego quasi autobiografią „Księga San Michele". Areną działania przerasta Marcinkowski wszystkie te postacie. Zdaje się, że straciłby to, co jest w nim najgłębszą treścią, gdyby go przekazano literaturze.

Mann pierwszy pokusił się o literacką sylwetkę i z jak słabym efektem. W konflikcie między Marcinkowskim a Sczaniecką Mann, a za nim autor, zoczył jedynie konflikt miłosny spowodowany różnicą stanu, lub względami na zdrowie. Dużo przemawia raczej za tym, że Marcinkowski rozszedł się ze Sczanieckimi na tle różnic politycznych. Sczanieccy z wolnomularstwa przeszli drogą dalszej ewolucji do międzynarodowego, skrajnie rewolucyjnego węglarstwa. Nie mogli zatem wiązać się z człowiekiem tak wybitnym, jak Marcinkowski, a tak wrogim ich własnym poczynaniom. Marcinkowski powstaniem listopadowym był zaskoczony, tamci długą konspiracją doń przygotowani. Wspólność przeżyć wojennych zbliża ich znowu na czas pewien, tajne poczynania węglarstwa z lat 1833/4 i dalsze rozdzielają po raz wtóry.

Autor swoim dociekaniom nadaje dużo wyrazu, pisząc stylem prostym, jędrnym, krzepkim, bardzo bezpośrednim, czasem szorstkim. Ale i to ma swoisty urok, zbliża do sylwetki bohatera, którą kreśli. Pomysł podania bezspornych wypowiedzi Marcinkowskiego spacją okazał się trafny stwarzając atmosferę lat minionych.

Wszystkie te uwagi nasuwa ta strona dzieła, która wynika z jej charakteru popularyzacyjnego, psychologiczno-literackiego.

Dr Wiesława Knapowska

*

Dr Jan Zaćwilichowski. Nauka Przyrody dla kl. III szkół podstaw. Kraków 1946. Nakładem S. Kamiński — str. 69. Cena zł 80,—.

Jest to podręcznik dla kl. III szkoły podstawowej (powszechnej) zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty. Całość materiału podana jest w dwóch zasadniczych rozdziałach, z których pierwszy obejmuje okres jesieni w przyrodzie, a drugi — wiosnę. Oprócz właściwej treści opisowej (wykładowej) książka posiada szereg pytań dla ucznia oraz tzw. zadania domowe. Podręcznik zaopatrzony jest w dużą ilość rysunków.

Prof. Dr R. Dyboski. Podręcznik języka angielskiego. Kraków 1946. Nakł. S. Kamiński — str. 112. Cena zł 240,—.

Autorem gramatyki jest jeden z najwybitniejszych anglistów polskich, zmarły w r. 1945. Podręcznik ten, przeznaczony zarówno dla nauki samodzielnej jak i szkolnej oparty jest o oryginalną uproszczoną transkrypcję autora, dzięki czemu może się tą gramatyką z korzyścią posiłkować każdy pragnący szybko i dokładnie poznać podstawy gramatyki języka angielskiego. Należy podkreślić żywość stylu i podanie licznych przykładów i ciekawych wiadomości z zakresu historii języka angielskiego, co czyni nawet taką, w zasadzie suchą książkę, jaką jest każda gramatyka, bardzo interesującą.

S. W. Piwar. Praktyczna Metoda języka angielskiego — Kraków 1946. Nakł. S. Kamiński — str. 283. Cena zł 380,—.

Jest to nowe wydanie jednego z najlepszych samouczków języka angielskiego, pozwalającego opanować dostatecznie dla celów praktycznych język angielski. Treść książki ujęta jest w trzech częściach, z których pierwsza omawia wymowę angielską, część druga gramatykę i ćwiczenia (w 51 lekcjach), oraz część trzecia zawiera najważniejsze rozmówki z życia codziennego i przykłady listów. Każda lekcja składa się z części gramatycznej, słówek (z wymową), tekstów ćwiczeniowych i czytanki.

Dr Stefan Górniak — Kodeks handlowy — Kraków 1946 r. Nakł. S. Kamiński str. 152. Cena zł 180,—.

Nasze ożywiające się stale życie handlowe i gospodarcze pozyskało w tym wydawnictwie pożyteczny podręczny informator prawniczy, którym posiłkowanie się ułatwia załączony w zakończeniu skorowidz.

Przewirski Fran. — Nawierzchnie smołowe — Kraków 1946 r. Nakł. S. Kamiński — str. 35. Cena zł 90,—.

Niewielka ta broszurka zawiera krótkie informacje, dotyczące smołowania dróg bitych. Książeczka wydana pod względem graficznym bardzo starannie, zaopatrzona w przeszło 20 ilustracji fotograficznych, odda niewątpliwie duże usługi wszystkim, którzy mają do czynienia z budową i konserwacją dróg publicznych, samorządom terytorialnym, drogowym itp.

Myczkowski Adam — Poprzez Dachau do Mauthausen - Gusen — Kraków 1946. Nakł. S. Kamiński — str. 31. Cena zł 50,—.

Książka wzruszająca swym tragizmem, zdzierająca maskę z twarzy „Kulturträgerów", pozbawionych wszelkich ludzkich uczuć i budująca pomnik bezimiennym bohaterom ich kaźni. Książka jest czwartą z kolei wydaną przez S. Kamińskiego będącą wspomnieniami z obozów koncentracyjnych.

Kłosiński Władysław — Moje abecadło — Kraków 1946. Nakł. S. Kamiński — str. 111. Cena zł 120,—.

Ukazał się dawno oczekiwany barwny i zajmujący elementarz W. Kłosińskiego będący jednocześnie estetyczną książeczką obrazkową dla małych dzieci i miły a jednocześnie pożytecznym dla nich podarunkiem. Elementarz ten, zawierający także szereg wierszyków i czytanek przystosowany jest zarówno dla dzieci wsi jak i miasta. Strona graficzna „Mojego abecadła" zaopatrzonego w liczne wielobarwne obrazki stanowi zasadniczy element tej książeczki mającej za zadanie nauczyć małe dzieci w sposób łatwy i rozrywkowy — sztuki czytania.

NAJEŹDŹCY

Po druku na łamach „Polski Zachodniej" fragmentów z powieści Jana Dobraczyńskiego „Najeźdźcy", otrzymaliśmy od naszych czytelników liczne zapytania o bliższe dane co do wspomnianego utworu.

Po zasięgnięciu informacyj możemy udzielić Czytelnikom następujących danych:

„Najeźdźcy" — powieść w dwóch tomach, znajduje się od paru dni w sprzedaży na półkach księgarskich. Wydana została przez „Oficynę Księgarską" w Warszawie. Powieść ta jest to rodzaj epopei, obejmującej historię całej wojny. Obecnie znajduje się w tłumaczeniu na język francuski.

Tyle myśmy się dowiedzieli — resztę uczynią Czytelnicy, czytając „Najeźdźców".

O Niemczech u nas i za granicą

Niemcy zamordowali prawie 5 milionów Polaków

Proces przeciw zbrodniarzom niemieckim, jaki odbywa się obecnie w Warszawie, wykazał, że według dokumentów niemieckich Niemcy na terenie Polski zamordowali 4.750.000 ludzi. W stolicy i na terenie wojew. warszawskiego zgładzono 1/5 tej całej liczby. W latach od 1939 do 1942 roku wywieziono na roboty 941.000 ludzi, a gdyby doliczyć do tego jeszcze lata 1943—45, to liczba wywiezionych napewno przekroczyłaby 2 miliony osób.

Oto tylko kilka cyfr z bezmiaru łotrostw niemieckich. Czy Niemcy żałują swych zbrodni, czy są skruszone? Nie, one myślą o odwecie. Bezczelność ich sięga do tego, że domagają się już dzisiaj dopuszczenia ich do obrad nad traktatem pokojowym, który ma określić ich przyszłe losy. Już dzisiaj protestują przeciw oddaniu nam napowrót Ziem Zachodnich. A więc — czuwajmy!

Niemcy nie są demokratami

Naczelny dowódca wojsk we francuskiej strefie okupacyjnej, generał Koenig, oświadczył, iż Niemcy obecnie nie są demokratami. Niemcy domagają się już dzisiaj przywrócenia dawnych granic, łącznie z Zagłębiem Saary, żądają zjednoczenia Niemiec, protestują przeciwko sytuacji gospodarczej, która się wytworzyła w brytyjskiej i francuskiej strefie okupacyjnej. Narody francuski i polski, które wiedzą, co znaczy okupacja niemiecka, pragnęłyby, aby Niemcy mniej protestowały, a bardziej poczuwały się do odpowiedzialności za przestępstwa, popełnione podczas ostatniej wojny.

Żaden Niemiec nie wróci do Czechosłowacji

Prezydent republiki czechosłowackiej, dr Benesz, przemawiając w Pradze na zjeździe urzędników, oświadczył, że wielu Niemców wysiedlonych z Czechosłowacji liczy się z możliwością powrotu na dawne miejsce zamieszkania. Dr Benesz ostrzegł Niemców, by nie łudzili się oraz zapewnił, że rząd czechosłowacki nie dopuści, aby jakikolwiek Niemiec miał powrócić do Czechosłowacji.

Delegacja górników z Niemiec przybyła do Polski

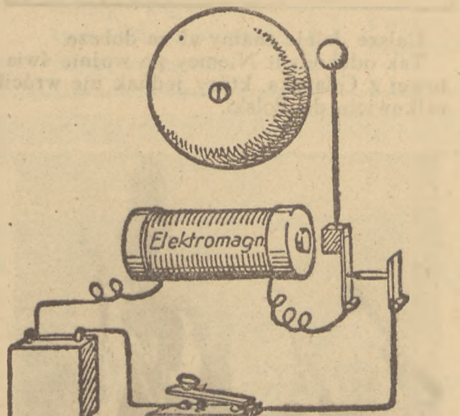
Do Poznania przybyła delegacja górników westfalskich.

Na dworcu poznańskim powitali delegację przedstawiciele Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, który w czasie pobytu delegatów w Polsce pełni rolę gospodarza. Delegacja przebywała w Polsce około 3—4 tygodni i zwiedziła kolejno — Katowice, Wałbrzych i Warszawę, aby osobiście zbadać możliwości repatriacji i osiedlenia w kraju, a po powrocie do Westfalii zdać sprawę współrodakom. Ogół Polaków w Westfalii pragnie wracać do kraju i wziąć udział w pracy nad odbudową Polski. Polacy w Westfalii znajdują się obecnie w b. ciężkich warunkach i są traktowani przez władze okupacyjne na równi z Niemcami.

WŁASNYM PRZEMYSŁEM

Dzwonek elektryczny

Rysunek przedstawia zasadę działania dzwonka elektrycznego. Z lewej strony u dołu — bateria (jako źródło prądu), przycisk (w środku u dołu) — to włącznik, którym normalnie jest guziczek do naciskania przy drzwiach. Włączanie i wyłączanie prądu powoduje przyciąganie kawałka żelaza z żelazną pałeczką do elektromagnesu i pokrywy dzwonka, co wywołuje dźwięk i powrót do pierwotnej pozycji. Normalnie zakupuje się 3 części dla zainstalowania dzwonka w mieszkaniu: 1)



baterię, 2) kontakt i 3) właściwą aparaturę (jedną całość). Przy dzwonkach na prąd z sieci elektrycznej nie potrzebna jest bateria, gdyż dzwonek włącza się w gniazdko, natomiast przeważnie niezbędny jest mały kondensator.

Polska Młodych

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ"

NR 2 (60) POZNAŃ, DNIA 12 STYCZNIA 1947 R. ROK III

Smok nad Lubczą

Łużycka legenda ludowa o św. Jerzym

Opracował J. Franczak

W czwartym stuleciu Łużyczanie mieszkali w gęstych borach nad rzeką Lubczą, trudnili się rybołóstwem, hodowlą bydła i uprawą roli. Byli poganami, a rządzili nimi kneziowie. W owych czasach panował tam sędziwy król Bogumił.

W leśnych gąszczach nad Lubczą pojawił się straszliwy smok, który często zbliżał się do siedzib ludzkich, porywał ludzi i bydło, a swym oddechem każdego oślepiał, kto się zbliżył. Jednak od dłuższego już czasu smok nie pokazywał się i wszyscy myśleli, że zginął.

Pewnego razu, w jesieni, mężczyźni udali się do lasu, aby przygotować zapasy drzewa na zimę i zapuściwszy się daleko w nieznane okolice natrafili na piękne wzgórze, którego szczyt wieńczyły piękne lipy a u zbocza cicho szemrała Lubcza. W jej przejrzystych wodach uwijały się żwawo ryby — ulubiony przysmak Łużyczan.

Miejsce było tak piękne, że po powrocie opowiedzieli królowi, który postanowił urządzić święto wiosny na tym wzgórzu i wybudować świątynię bogini wiosny — Libuszy.

Miejscowy artysta zobowiązał się wyrzeźbić z młodego pnia lipy posąg bogini, a chłopcy i dziewczęta wykorzystali zimowy czas na przygotowanie ozdób do nowej świątyni oraz wyuczenie się tańców i pieśni.

Gdy ukazały się na wiosnę pierwsze zielone pędy trawy na łące — wyruszli posłańcy z wiciami spraszać sąsiadów na uroczystość. Tu i ówdzie ostrzegano młodzieńców przed smokiem, który podobno się znowu pojawił, ale ponieważ nikt go nie widział — wkrótce zapomniano o przestrodze.

Na dzień przed uroczystością udały się dziewczęta łodzią na miejsce uroczystości, mając tylko jednego sługę dla obrony. Śmiechom i żartom nie było końca. Najweselszą z pośród nich była Jadwiga — córka króla Bogumiła. Wśród niskich i ciemnowłosych towarzyszek wyróżniała się Jadwiga wzrostem, pięknym jasnym włosem i oczami jak chabry. Gdy tak w łodzi stała — odezwała się jedna z dziewcząt: „Jadwiniu, tyś tak piękna — jak Libusza. Ty musisz być królową naszej uroczystości i pierwsza złożyć ofiarę bogini".

Po przybyciu na miejsce uporządkowano i oczyszczono polanę, na środku zbudowano z kamieni palenisko i dziewczęta rozproszyły się dokoła, aby zbierać chróst.

Jadwiga idąc szybko zagłębiła się w lesie i straciła towarzyszki z oczu. Nie zbierała jednak chróstu — lecz szukała fijołków na wieniec dla królowej wiosny. W ten sposób zbliżyła się do grupy skał. Nagle do uszu jej doszło przeraźliwe sapnięcie. Jadwiga stanęła jak skamieniała... Zza skały ukazała się potworna paszcza smoka... z przeraźli-



Państwa słowiańskie

W n-rze 7—8 „Życia Słowiańskiego" znajdujemy następujące interesujące dane o państwach słowiańskich.

Zwykło się mówić, że obecnie istnieje pięć państw słowiańskich: Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Polska, ZSRR tj. Związek Socjalistycznych Republik Rad. Zarazem jednak czytamy nieraz w prasie np. o Ludowej Republice Serbii lub Ludowej Republice Słowenii itd. albo, że na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych wystąpił „minister spraw zagranicznych Ukrainy" lub delegat Białorusi. Takich nazw nie znajdujemy w powyższym wyliczeniu pięciu państw. Oznacza to zatem, że owo wyliczenie jest nieścisłe?

Tak jest w istocie: ścisłe ono nie jest zupełnie. Na terenie międzynarodowym istotnie występują jako samodzielne państwa słowiańskie obok Rosji Radzieckiej także Ukraina i Białoruś, przez co ilość państw słowiańskich podnosi się do conajmniej siedmiu. Wytłumaczenie tej sprawy leży w tym, iż charakter owych pięciu wyżej wyliczonych państw nie jest jednakowy. Dwa z nich, tzn. Polska i Bułgaria są państwami jednolitymi, podczas gdy pozostałe mają (mnej lub bardziej wyraźny) charakter federacyjny (związkowy), obejmując dwa lub więcej narodów.

Państwem dwu narodów jest C z e c h o s ł o w a c j a, w której granicach mieszkają Czesi i Słowacy, ale obecny charakter tego państwa nie ujawnia wyraźnych cech federacji, w przeciwieństwie do okresu tzw. II Republiki Czechosłowackiej od października 1938 do marca 1939, gdy nazwę państwa pisano „Czecho-Słowacja" i gdy istotnie ustrój jego nosił wszelkie znamiona federacji. Dziś związek państwowy obu narodów jest silniejszy i dlatego np. nie ma mowy o odrębnej słowackiej reprezentacji za granicą: na zewnątız jest Czechosłowacja państwem raczej jednolitym, podczas gdy w stosunkach wewnętrznych ustrój jej posiada przynajmniej pewne cechy federacji.

Państwem pięciu narodów jest J u g o s ł a w i a (oficjalna nazwa: Federativna Narodna Republika Jugoslavija — Federacyjna Ludowa Republika Jugosławia): Chorwatów, Czarnogórców, Macedończyków, Serbów i Słoweńców, ale ludowych republik wchodzi w skład FNRJ aż sześć: Bośnia-Hercegowina, Chorwacja, Czarnogóra, Macedonia, Serbia i Słowenia. Jugosławia jest federacją niewątpliwą, ale poszczególne republiki federalne nie posiadają odrębności umożliwiającej im wysyłanie odrębnych delegacyj na teren międzynarodowy. Jugosławia posiada tylko jedną, wspólną dla wszystkich 6 republik, reprezentację na terenie międzynarodowym.

W skład Z S R R (w brzmieniu rosyjskim SSSR tj. Sojuz Socialisticzeskich Sowietskich Riespublik tzn. Związek Socjalistycznych Republik Rad) wchodzi aż 16 republik związkowych, z czego trzy słowiańskie: RSFSR — Rossijskaja Sowietskaja Fiederatiwnaja Socialist czeskaja Riespublika tzn. Rosyjska Fedaracyjna Republika Radziecka, następnie USRR (skrót rosyjski) lub USRR (skrót ukraiński, oznaczający: Ukraińska Socyjalistyczna Radjańska Respubłyka) — Ukraina radziecka, wreszcie BSSR tj. Białoruś radziecka. Według konstytucji ZSRR w jej najnowszym brzmieniu, ostatecznie ustalonym w czasie II wojny światowej, republiki związkowe mają osobowość prawną także na terenie międzynarodowym. Stąd pochodzi osobna reprezentacja Ukrainy i Białorusi na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Tak więc mamy teraz w tej dziedzinie najrozmaitsze możliwości: od 5 do 13 pozycyj! Gdyby uważać Czechy i Słowację za osobne państwa, tak jak Ukrainę i Białoruś, gdyby na miejsce Jugosławii mówić o sześciu osobnych państwach jugosłowiańskich, to wraz z Ukrainą i Białorusią mielibyśmy tu istotnie aż trzynaście państw słowiańskich!

Na razie jednak z punktu widzenia prawa narodów jednak tak sprawy stawiać nie możemy. Możemy mówić najwyżej o siedmiu niewątpliwie odrębnych, mających mianowicie osobowość prawną z punktu widzenia prawa narodów, państwach słowiańskich. Wyliczymy je w porządku alfabetycznym: B i a ł o r u ś, B u ł g a r i a, C z e c h o s ł o w a c j a J u g o s ł a w i a, P o l s k a, R o s j a, U k r a i n a. Trzy z tych państw, tj. Rosja, Ukraina i Białoruś są jednak państwami o suwerenności ograniczonej na rzecz wspólnej przynależności do federacji ZSRR.

Natomiast z punktu widzenia wewnętrzno-politycznej odrębności — posiadania własnego rządu i parlamentu — możemy tu jeszcze doliczyć śmiało poszczególne republiki jugosłowiańskie. Nie jest za to tak prosta sprawa w Czechosłowacji. Ta ostatnia nie jest niewątpliwie federacją w istotnym tego słowa znaczeniu. W szczególności obok częściowo przynajmniej odrębnego stanowiska Słowacji nie stoi bynajmniej takież odrębne stanowisko krajów czeskich, które nie posiadają odrębnego parlamentu i rządu tylko czeskiego, lecz podporządkowane są parlamentowi i rządowi centralnemu, miarodajnemu także dla Słowacji. Dlatego też nie możemy w spisie np. słowiańskich parlamentów wymienić pozycji czeskiej, za czym idzie, iż nie możemy osobno wymieniać pozycji słowackiej. Oznacza to, że Słowacji nie można za państwo podobne np. do republik związkowych wchodzących w skład Jugosławii, lecz za prowincję czechosłowacką, wyposażoną w bardzo szeroką autonomię.

W rezultacie więc spis nasz na razie obok siedmiu pozycyj występujących na terenie międzynarodowym może również wymieniać pozycyj dwanaście z punktu widzenia wewnętrzno-politycznej samodzielności. Pozycje te przedstawiają się jak następuje (gwiazdką * oznaczone składniki państwa związkowego — Jugosławii, dwoma gwiazdkami składniki związku państw ZSRR): **Białoruś, *Bośnia-Hercegowina, Bułgaria, *Chorwacja, *Czarnogóra, Czechosłowacja, *Macedonia, Polska, **Rosja, *Serbia, *Słowenia, **Ukraina. Gdyby doszło w przyszłości do pełnego sfederalizowania Czechosłowacji, wówczas ilość pozycyj zwiększyłaby się, jak wyżej powiedziano, do trzynastu. Mamy zaś nadzieję, że niebawem pojawi się w tym spisie jeszcze jedna pozycja — Ł u ż y c e!

Jak się przedstawiała sprawa ilości państw słowiańskich w przeszłości?

Nader zmiennie wyglądała rzecz ta w średniowieczu, przy czym odnośnie do okresu najdawniejszego, a zwłaszcza dla ziem Słowian nadodrzańskich i nadłabskich brak nam ścisłych wiadomości. Dawna Ruś dzieliła się w średniowieczu na wiele państewek, podobnie jak Polska od połowy XII do początku XIV w., trudno zaś określić dokładnie stopień suwerenności tych tworów państwowych według pojęć dzisiejszych.

Pierwszym, historycznie niewątpliwym państwem słowiańskim było w średniowieczu państwo nazywane Wielką Morawą (VIII—X w.), obejmujące kraje czeskie, słowackie, skrawki ziem polskich, oraz Panonię, tj. dzisiejsze zachodnie Węgry. Chronologicznie wcześniejsze jest właściwie państwo bułgarskie, utworzone już w VII w., ale zrazu nie miało ono charakteru czysto-słowiańskiego, jako stworzone przez tatarsko-tureckich przybyszów, zwanych dziś Protobułgarami. Niewątpliwie jednak od VIII w. miało ono już przeważnie, w następnych zaś stuleciach czysto słowiański charakter. Z końcem VIII w. pojawia się państwo chorwackie, niedługo potem krystalizuje się państwo czeskie, z kolei, w X w. państwa polskie i ruskie, podczas gdy państwo serbskie występuje dopiero nieco później na widownię. Czas jakiś (VIV—XV w.) istniało też osobne królestwo Bośni.

O tworach państwowych Słowian nadłabskich i nadodrzańskich wiemy właściwie bardzo mało, wiadomo jednak, iż w XI — XII w. istniela np. federacja welecka i obodrycka, osobne państwo Ranów na wyspie Rugii (Ranie), itd.

Osobliwością były też w przeszłości republiki kupieckie nad Adriatykiem, Dubrownik i Poljice, które zachowały swą odrębność do początku XIX w.

Odrębność państwową odzyskali Serbowie i Bułgarzy, podbici w XIV w. przez Turków, dopiero w XIX w., przy czym obok Serbii istniała też osobno Czarnogóra. Państwo chorwackie formalnie istniało nadal, złączone z Węgrami, podczas gdy Słoweńcy i Macedończcy własnego państwa narodowego w historii nie mieli (niezbyt wyraźne zaczątki w IX w u Słoweńców i w XI w. u Macedończyków). Słowacy poza okresem „wielkomorawskim" posiadali czas jakiś w średniowieczu ograniczoną odrębność w ramach Węgier, starali się ją odzyskać w XIX w., po czym w r. 1918 złączyli się z Czechami w ramach Czechosłowacji, a w latach 1939—44 cieszyli się pseudoniepodległością z łaski Niemiec jako tzw. Republika Słowacka, która z woli ludu słowackiego ponownie stała się częścią wskrzeszonej Czechosłowacji. Również z łaski Niemiec i Włoch faszystowskich istniało w latach 1941—45 tzw. Niezależne Państwo Chorwackie, które upadło równocześnie z klęską Niemiec, a na jego miejscu powstała obecna Ludowa Republika Chorwacja, część składowa Federacji Jugosłowiańskiej. Półpaństwem, w zreczywistości zaś tworem ściśle od Niemiec zależnym i coraz bardziej w swej osobowości prawnej ograniczanym, był tzw. Protektorat Czechy i Morawy, utworzony przez Niemcy po aneksji krajów czeskich w marcu 1939, który oczywiście znikł bez śladu po wskrzeszeniu Czechosłowacji.

Historycznie zatem mieliśmy w dziejach najnowszych następujące okresy istnienia państw słowiańskich:

1. Do r. 1918:

a) Państwa suwerenne: Rosja, Czarnogóra, Serbia, Bułgaria.

b) Państwa o suwerenności ograniczonej: Chorwacja (faktycznie zupełnie podporządkowana Węgrom).

c) Państwa niegdyś niepodległe, w stadium odradzania się w okresie 1914—18: Polska, Czechy, Ukraina.

2. Okres 1919—39:

a) Państwa suwerenne: Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia (do 1929 pod nazwą: Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców — wchłonęła Serbię, Czarnogórę, Chorwację), Polska, Związek Socjalistycznych Republik Rad (od roku 1922, poprzednio: Rosja, Ukraina, Białoruś).

3. Okres 1939—44—45:

a) Państwa suwerenne jednolite: Bułgaria, Polska, Czechosłowacja (ta ostatnia o pewnych znamionach ustroju federacyjnego).

b) Państwa suwerenne federacyjne: Związek Socjalistycznych Republik Rad, jednostki federalne (państwa niemal w 100% suwerenne): Rosja, Ukraina, Białoruś; Federacyjna Ludowa Republika Jugosławia (członkowie federacji — państwa o suwerenności ograniczonej: Bośnia - Hercegowina, Chorwacja, Czarnogóra, Macedonia, Serbia, Słowenia).

Ponadto wymienić trzeba:

Obszar dojrzały do odrębności politycznej, ewentualnie pod protektoratem Organizacji Narodów Zjednoczonych: Łużyce.

---

wym okrzykiem rzuciła się do ucieczki. Ubranie poszarpała o krzewy, wieniec z kwiatów zgubiła, włosy rozsypały się w nieładzie, ale i gad rzucił się w pościg.

Przeraźliwe jej wołania o ratunek budziły echo w lesie, siły ją opuszczały, wreszcie włosy zaplątały się o gałęzie i nieszczęśliwa padła na kolana czując się zgubioną...

Straszliwe szpony potwora już wyciągały się w jej kierunku... przymknęła oczy...

(dokończenie nastąpi)

HISTORIA MÓWI

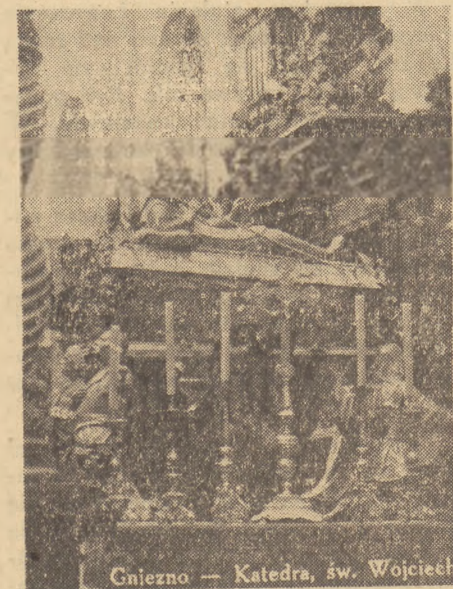
Z Kroniki Thietmara

Wyjątek.

Thietmar, biskup merseburski, postanowił według ówczesnych zwyczajów napisać kronikę swego biskupstwa, którą doprowadził do swej śmierci w r. 1018. Dzieło to jest także bardzo ważnym źródłem do dziejów Polski. Thietmar często pisze o współczesnych sobie Mieszku I i Bolesławie Chrobrym. W czasie bowiem, gdy zasiadał na stolicy biskupiej, zwycięski oręż Bolesława Chrobrego rozlegał się w całych Niemczech. W każdym słowie Thietmara widoczna trwoga i nienawiść ku Bolesławowi, który ośmielił wyłamać się z pod zwierzchnictwa cesarskiego. Ale nie zamilcza o jego czynach, dzięki czemu potężna postać Chrobrego, jego rozum i siła występują w jasnem świetle.

Nawrócenie Mieszka. Opowiem ostatni czyn Mieszka, sławnego księcia Polaków. Ten wziął sobie za żonę z kraju czeskiego sławną siostrę Bolesława, która w czynie prawdziwie okazała się taką, jak brzmiało jej imię. Dobrawa bowiem po słowańsku się zwała, co w teutońskiej mowie znaczy: dobra. Kiedy bowiem, wierna Chrystusowi, przekonała się, że małżonek jej brodzi w rozmaitych błędach pogaństwa, pilnie rozważała w skromnej swej duszy, jakby go mogła zjednoczyć z sobą we wierze. Pracowała bowiem nad nawróceniem swego męża i została wysłuchaną, kiedy wskutek częstego umiłowanej żony napominania wyrzucił z siebie jad pogaństwa, w którym się urodził, i w świętym chrzcie zmył zmazę pierwotną. I zaraz idą z głową swoją i miłym naczelnikiem członki ludu, dotąd ułomne, i odzyskawszy szatę godową, należą odtąd do rzędu dzieci Chrystusa. Jordan, pierwszy ich przełożony, wiele się nad nimi namozolił, aż gorliwą pracą i czynem skłonił ich do uprawy niebieskiej winnicy. Potem dobra matka urodziła syna, którego imieniem brata swego Bolesława nazwała.

Zjazd w Gnieźnie w r. 1000. Gdy cesarz Otton II przybył granice, Milska, Bolesław — którego imię znaczy „wielka sława", lecz nie dla jego zasług, lecz dla dawnego zwyczaju — wyszedł z wielką radością naprzeciw gościa swego do miejscowości, zwanej Iłwa (nad Bobrem). Nie da się uwierzyć i w słowach wyrazić, jak wtedy ów książę przyjmował cesarza i przez swe dzierżawy aż do Gniezna odprowadzał. Cesarz, zobaczywszy zdaleka

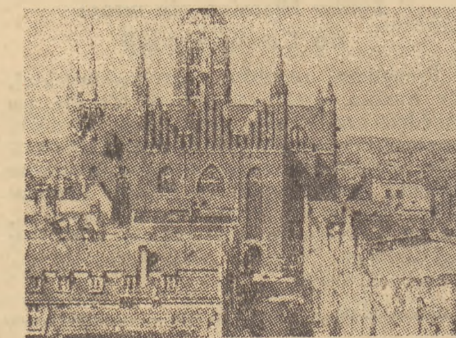


Gniezno — Katedra, św. Wojciech

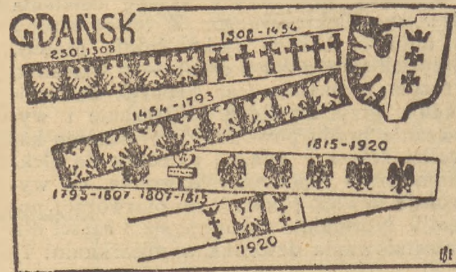
miasto upragnione, boso i z pokorą zbliżał się ku niemu, a biskup miasta tego przyjął go ze czcią i do kościoła wprowadził. Dla uproszenia sobie łaski Chrystusa prosi cesarz ze łzami o wstawiennictwo męczennika Chrystusowego. Niezwłocznie utworzył tam arcybiskupstwo, prawnie — jak tuszę — jednak bez zgody zwierzchnika, którego diecezji podlegała cała ta ziemia; nowe arcybiskupstwo powierza bratu wspomnianego męczennika, Radzimowi (św. Gaudentemu). Po dokonaniu tego wszystkiego otrzymuje cesarz od wspomnianego księcia wielkie dary zaszczytne i trzystu żołnierzy w pancerzach, co mu się najbardziej podobało. Bolesław odprowadził wracającego cesarza z orszakiem aż do Magdeburga.

Z historii Gdańska

Tak wyglądał Gdańsk przed zniszczeniem w czasie ustępowania Niemców. Częściowo zniszczony kościół Najśw. Marii Panny odbudowuje się dzięki staraniom władz kościelnych i państwowych.



Kościół Najśw. Marii Panny jest świadkiem polskiej historii Gdańska. Oto dzieje tego miasta:



Dalsze dzieje znamy aż za dobrze.

Tak odchodzili Niemcy po wojnie światowej z Gdańska, który jednak nie wrócił całkowicie do Polski.



W 1945 roku odeszli inaczej, właściwie nie odeszli, lecz uciekli po pogromie przez armię sowiecką. Odeszli — na zawsze. Pozostały po nich gruzy miasta, lecz ocalał w większej części port, który sławę Polski rozniesie okrętami po całym świecie. Gdańsk — symbol naszej klęski, jest dzisiaj symbolem naszego zwycięstwa.

Wielkie zainteresowanie naszym konkursem

Ogłoszony przez nas konkurs cieszy się b. wielkim powodzeniem.

Dotychczas wpłynęło kilkaset opracowań oraz przeszło 100 nagród, wśród których wymienić należy nagrodę Państwowego Zarządu Zdrojowisk Dolnośląskich, poza tym nagrody nadesłały nast. f-my i instytucje: „Polska Żegluga na Odrze", Fabryka Czekolady „Goplana" (Poznań), Fabryka Maggi, Wytwórnia win i soków Sana (Kościan), Fabryka wyrobów papier. K. Świerkowski (Pleszew), Spółdzielnia „Polskie Pismo i Książka" (Szczecin), Fabryka wyrobów papier. „Norma" (Wrocław-Strzegom), Fabryka perfum, kosmetyków i mydeł toaletowych J. i S. Stempniewicz w Poznaniu, Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Wydawnictwo Zachodnie itd.

W najbliższym numerze podamy dalsze szczegóły akcji konkursowej.

Od Redakcji

Dalszy ciąg opowiadania „Jego narty" zamieścimy ze względu na brak miejsca w najbliższym numerze. Opowiadanie będzie nosiło tytuł: „My tworzymy historię".

Zapowiedziany życiorys M. Curie-Skłodowskiej z tych samych względów ukaże się później.

* * *

Nazwę naszego pisemka już zmieniliśmy. Z wielu nadesłanych projektów wybraliśmy — „Polska Młodych" (nadesłano bezimiennie). Sądzimy, że będzie ten tytuł odpowiadał zainteresowaniom Czytelników i celom pisma.

Powiat człuchowski — zapomniana ziemia

Znajomość ogólnych dziejów Ziem Odzyskanych w społeczeństwie polskim wzrasta z dnia na dzień. W wielkim stopniu przyczynia się do tego ukazująca się literatura naukowa i popularna, dotycząca tych ziem. Mimo to stwierdzić musimy, że dzieje historyczne i teraźniejszość bardzo wielu powiatów są przeważnie nieznanymi.

Do tych ziem „zapomnianych przez Boga i ludzi, gdzie posępne tylko wieją wichry" — jak się wyraził jeden z jej mieszkańców, należy powiat człuchowski w województwie szczecińskim. Położony tuż za byłą granicą Rzeczypospolitej, na wysokości Chojnic posiada 1.685 km² obszaru i ponad 18.000 Polaków i kilka tysięcy Niemców, zamieszkujących w licznych wioskach, osiedlach i 5 miasteczkach. Z tych ostatnich najpiękniejszym jest Człuchów. Uroczo położony nad trzema jeziorami jest siedzibą władz powiatowych. Podobnie jak i inne miasta składa się z domów i gruzów. Pierwsze są zamieszkane przez Polaków, w drugich ponuro zawodzi wiatr.

Założony przez rycerzy polskich z końcem XII wieku, w roku 1309 wpada w ręce Krzyżaków, którzy władają nim do pokoju toruńskiego w roku 1466. Polski gród, wzniesiony prawdopodobnie na miejscu słowiańskiego grodziszcza Krzyżacy przerabiają na zamek, który był „największym i najpiękniejszym po Malborgu". Dziś pozostały z niego ruiny i 46 metrowa ośmiokątna wieża, górująca nad miastem. W okresie władania Człuchowem przez Polskę w latach 1466—1772 pomimo licznych wojen i idących wślad za nimi zniszczeń, miasto szybko się rozbudowywało, a mieszkańcy jego bogacili się. Wśród starostów królewskich, którzy położyli dla niego znaczne zasługi należy wymienić Radziwiłłów i Jakuba Weihera, założyciela Wejherowa.

Podczas ostatniej wojny ponad 50% budynków w mieście zostało zniszczonych i częściowo uszkodzonych. Pozostałe szybko zajęte zostały przez osadników, tak, że dziś odczuwa się tu głód mieszkaniowy.

Życie w mieście funkcjonuje normalnie. Poza partiami politycznymi rozwijają się organizacje społeczne, na czoło których wybił się ostatnio oddział Ligi Morskiej. Ożywionemu ruchowi handlowemu patronuje sześć spółdzielni, z których największa jest spółdzielnia spożywców „Odrodzenie".

Jedyną zachowaną pamiątką polskiej przeszłości jest orzeł polski z XVII wieku na kaflach pieca jednego z domów przy ul. Czerwonej Armii.

Cztery pozostałe miasteczka: Białybór, Czarne, Frydląd i Lendyczek wznoszą się na granicach powiatu i wraz z Człuchowem tworzą pewien zamknięty okręg. Zbudowawszy je w punktach strategicznych Krzyżacy zagarnęli w ten sposób sporą połać kraju. Wyrzucając z tego terenu osiadłą ludność słowiańską, na miejsce jej sprowadzili osadników niemieckich. Po krzyżackim panowaniu na terenie powiatu, jako trwały ślad ich barbarzyństwa pozostała nazwa jednej z wsi koło Człuchowa, „Jęczonki". Z niej bowiem daleko rozchodziły się jęki ludności polskiej katowanej przez krzyżackich zbirów.

Dziś po pożodze wojennej powiat odradza się do nowego życia. Posiada on charakter rolniczy. Znacznym utrudnieniem w gospodarce rolnej jest brak koni, a zwłaszcza krów. Rozległe lasy obfitują we wszelkiego rodzaju grzyby i jagody. Należyte zorganizowanie akcji ich zbioru, skupu i wytwarzania na miejscu różnych z nich przetworów na eksport do innych powiatów przyniosłoby ludności znaczne korzyści materialne.

Przemysł jest reprezentowany przez kilkanaście tartaków, fabryk mebli, cegielni itp. W chwili obecnej tylko część z nich jest czynna.

Ludność polską stanowią w niedużej liczbie autochtoni oraz liczni osadnicy, przybyli z Pomorza, środkowej Polski i terenów zabużańskich. Współżycie pomiędzy poszczególnymi grupami układa się szczęśliwie i pomyślnie.

Liczne majątki niemieckich junkrów, wśród których znajduje się również majątek słynnego w wojnie światowej feldmarszałka von Mackensena są przeznaczone dla spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych i czekają na osadników.

Jerzy Kochanowski

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Miliony złotych na zagospodarowanie Z. O.

Jedną z najbardziej pożytecznych instytucji, zasilających skarb Państwa a tym samym przyczyniającą się do planowego i szybkiego zagospodarowania naszych Ziem Zachodnich jest Główny Inspektorat Specjalnej Akcji Likwidacyjnej z siedzibą we Wrocławiu, który został powołany do życia w tym celu, aby jak najszybciej życiu gospodarczemu całej Polski a zwłaszcza Ziemiom Odzyskanym, udostępnić nabywanie towarów poniemieckich, zmagazynowanych przez Urzędy Likwidacyjne.

Teren działalności tzw. „Gisalu" obejmuje 1/3 Państwa Polskiego, a więc całość Ziem Odzyskanych. Ten jeden fakt przesądza, że sprzedaż remanentów poniemieckich, może odbywać się tylko w wielkim hurcie. Dlatego też „Gisal", chcąc umożliwić zaspokojenie potrzeb indywidualnych użytkowników w odniesieniu do tych towarów, które nadają się do bezpośredniego użytkowania jest w stałym kontakcie handlowym z Zrzeszeniami Spółdzielczymi, z Izbami Przemysłowo-Handlowymi oraz Radami Zakładowymi.

Przy sprzedaży większych partii towarów stosuje się obecnie system przetargów co pozwala uzyskać najwydatniejsze wpływy dla Skarbu.

Szczupłość etatów personalnych w stosunku do ogromu zadań spowodowały, iż akcja upłynniania mienia poniemieckiego uległa pewnej zwłoce. Jednak mimo tego 4-ro miesięczna działalność „Gisalu" dała Skarbowi Państwa 200 milionów zł. Wszystkie wpływy obracane zostają przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych, wyłącznie na potrzeby tego terenu.

Przewiduje się, iż przejściowa akcja „Gisalu" zostanie ostatecznie zakończona w połowie przyszłego roku. Spodziewane wpływy oblicza się na sumę 500 milionów zł.

Jedną z największych akcji, zainicjowanych ostatnio jest przejmowanie przez „Gisal" wszystkich magazynów „Trofiejnych" od Armii Sowieckiej. Akcja ta jest już w pełnym toku.

Obroty portu szczecińskiego w roku 1946

Pierwszy rok pracy części portu szczecińskiego, znajdującej się pod polską administracją, został zamknięty. Wyniki tej pracy są następujące: port przyjął 3.613 ton towaru, a wyeksportował 39.677 ton towaru. Jak z tego zestawienia wynika port szczeciński był portem eksportowym. Na eksport ten składały się przede wszystkim węgiel i sole potasowe. Węgla wyeksportowano przeszło 30 tys. ton (w tym 28.510 ton węgla eksportowego i 2.050 ton węgla bunkrowego), a soli potasowych 9.107 ton. Obok tych towarów zasadniczych wywieziono 10 ton drobnicy.

Na import obok towarów złożyły się przede wszystkim konie i kury. Przywiezionych 3.613 ton towarów, to przede wszystkim celuloza i ruda oraz nieco drobnicy. Koni przywieziono przeszło 9 tysięcy i kur 22 tysiące.

Poważnym zagadnieniem portu szczecińskiego były transporty repatriantów. Do portu szczecińskiego przybyło 49.700 Polaków z zachodu a wywieziono 43.145 Niemców repatriowanych do ich ojczyzny.

Do portu weszło w tym czasie 214 statków pod siedmiu banderami. Na czoło wybija się bandera szwedzka, a następnie idą: norweska, duńska, holenderska, angielska i polska. Przeładunek zarówno pasażerów jak i towarów odbył się — jak na warunki, w których pracuje port szczeciński — niebywale sprawnie. Szczególnie dobre wyniki osiągnął port w przeładunku koni.

Port w Postominie gotowy do pracy

Port Postomin leży przy ujściu rzeki Słupi. Należy on do tych nielicznych portów, które na skutek działań wojennych poniosły niewielkie szkody. Baseny portowe są nieuszkodzone, a jedyną przeszkodą w pełnym ich wykorzystaniu jest pewna ilość zatopionych, a niewydobytych z dna kutrów i łodzi rybackich.

Port jest doskonale zabezpieczony przed falami morskimi daleko w morze wysuniętym awanportem. Czynny jest już kapitanat portu.

Również miasto nie poniosło szkód wojennych. Dzięki dużej pracy władz udało się szybko uruchomić niezniszczone zakłady miejskie. Miasto posiada elektryczność, wodociągi, kanalizację itp. Najpoważniejszym przedsiębiorstwem w mieście jest stocznia łodzi rybackich, która zatrudnia przeszło 220 pracowników. W produkcji znajdują się kutry i łodzie rybackie polskiej konstrukcji. Na stoczni pracują wyłącznie Polacy. Zapotrzebowanie na kutry jest bardzo wielkie, ale stocznia ma pewne kłopoty z surowcem, a przede wszystkim z drzewem dębowym.

Drugą trudnością w uruchamianiu wyprodukowanych kutrów jest brak motorów. Motory zostały zamówione w Szwecji, jednak dotychczas ich nie otrzymano. Jest bardzo ważnym, by motory przybyły przed wiosną, aby można je wmontować do kutrów i uruchomić kutry dla rybaków do wiosennych połowów.

Obecny okres rybacy wykorzystują na przeprowadzanie remontów łodzi i kutrów. Braki w zaopatrzeniu rybaków są duże. Szczególnie odczuwa się brak części zamiennych do silników, co często uniemożliwia remont.

Rozbudowa Kołobrzegu

Delegatura Rządu dla Spraw Wybrzeża przeznaczyła 7 milionów złotych na pracę w porcie w Kołobrzegu, a przede wszystkim na odbudowę większego osiedla dla rybaków. Port kołobrzeski jest jednym z najważniejszych portów rybackich polskiego wybrzeża, ponieważ znajduje się w pobliżu terenów bałtyckich, obfitujących w ryby.

Obok Kołobrzegu miasta i portu ważnym jest również Kołobrzeg — kąpielisko. W ostatnich miesiącach w Kołobrzegu - kąpielisku przeprowadzono szereg poważnych prac, które miały na celu częściowo chociażby odremontowanie tego pięknego i przed wojną bardzo uczęszczanego ośrodka wypoczynkowego. Przeprowadzono remont jednego z największych hoteli, który może pomieścić około 300 osób. Na przyszły rok opracowuje się wielkie plany odbudowy. Na cele te przeznaczyło już Ministerstwo Zdrowia kredyty w wysokości około 20 milionów złotych. Prace z tych kredytów już zostały rozpoczęte.

W opracowaniu jest również plan wykorzystania kąpieliska. W Kołobrzegu będą specjalne hotele i pensjonaty, zarezerwowane dla związków zawodowych, organizacji społecznych, instytucji publicznych itp.

Myszy niszczą zasiewy

Z okręgów Państw. Nieruchomości Ziemskich napływają w dalszym ciągu niepokojące wiadomości o klęsce myszy, która w województwie olsztyńskim przybrała bardzo poważne rozmiary. Straty w zbiorach w tym województwie obliczono na 50%, przypuszczalnie straty w zasiewach jesiennych wyniosły już dotychczas 25%. W niektórych miejscowościach województwa zaobserwowano wędrówki całych ławic myszy, które w zwartej masie przechodzą z pól już zniszczonych na tereny świeżo obsiane. W niektórych okolicach naliczono do 8.000 nor mysich na 1 ha.. Walka przez władze i organizacje mimo, że prowadzona jest energicznie, nie daje dostatecznych wyników.

Okręg Koszaliński określa dotychczas wyrządzone przez myszy szkody w tegorocznych zbiorach w obiektach P. N. Z. na 30 000 q zboża. Poza tym klęską myszy jest objętych ok. 12.000 ha jesiennych zasiewów. Szczególne natężenie tej klęski zaobserwowano w powiatach Wałcz, Koszalin i Miastko.

Okręg Gdański notuje szczególne nasilenie klęski myszy w powiatach położonych na prawym brzegu Wisły, gdzie straty w zasiewach jesiennych dochodzą do 20%. Wszędzie prowadzona jest walka z klęską, przez zakładanie trutek. Ogromne straty wyrządzają również myszy w stertach i stodołach.

Okręg Lubuski również donosi o znacznych stratach wyrządzonych przez myszy. Izba Rolnicza określa te straty na 40% w zbożu i 10 — 15% w okopowych. Również na Dolnym Śląsku zasiewom zagraża plaga myszy, jednak w mniejszych rozmiarach.

Jedynie tylko Okręg Opolski podaje, że opady deszczowe w znacznym stopniu zlikwidowały klęskę myszy.

Dostawa prosiąt dla rolnictwa

Gorzów. Z kredytów na pomoc dla słabo zagospodarowanych repatriantów przeznaczyły właściwe władze (Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie) kwotę 309.000 zł na sprowadzenie prosiąt z terenów centralnych na Ziemię Lubuską. Akcja ta o tyle jest celowa, że Ziemia Lubuska wykazuje jeszcze stan pogłowia trzody niższy od poziomu dla starych ziem województwa poznańskiego, a brak materiału hodowlanego wyraża się w cenie prosiąt,, około 50% wyższej aniżeli w sąsiednich województwach. Oprócz wymienionej kwoty z funduszów państwowych, poszczególne powiatowe związki samorządowe mają zalecenie akcję podobną prowadzić we własnym zakresie i to w zależności od swych możliwości finansowych. Powiat gorzowski, jako pierwszy, uchwalił na ten cel wydatkować kwotę 180.000 zł. Zlecenie zakupu i rozprowadzenia otrzymała Samopomoc Chłopska, według planów uzgodnionych między czynnikami urzędowymi i społecznymi.

Doskonałe wyniki akcji siewnej
w woj. szczecińskim

Dotychczasowe wyniki jesiennej akcji siewnej, przeprowadzonej na terenie 20 powiatów województwa szczecińskiego wykazują, że osadnicy zachodnio - pomorscy doskonale wywiązali się z prac, jakie mieli do wykonania, przekroczyli bowiem o 58% plany zasiewów jesiennych. Ziemia orna całych dwudziestu powiatów, które podlegają Wojew. Urzędowi Akcji Siewnej w Szczecinie, wynosi 1.246.000 hektarów. Plan zasiewów przewidywał, że na tym terenie zostanie obsianych 240 tys. ha. Z cyfry tej osadnicy mieli obsiać 124 tys. ha, a Państwowe Nieruchomości Ziemskie 116 tys. ha.

W wyniku prac przeprowadzonych przez rolników i na podstawie raportów, jakie otrzymano do końca grudnia ubiegłego roku, pod zasiew zostało zaoranych 312 tys. ha. Z sumy tej osadnicy zaorali 246 tys. ha, a obsiali **196 tys. ha, uzyskując w ten sposób 158% planu.** Wyniki więc drobnych osadników są wprost nadzwyczajne i godne tym większego podkreślenia, że osiągnięte w niebywale trudnych warunkach.

Kronika

Woj. poznańskie

TRUDNOŚCI ELEKTRYFIKACYJNE ZIEMI LUBUSKIEJ

Gorzów. Sprawa należytego zaopatrzenia Ziemi Lubuskiej w energię elektryczną poozstawia wiele do życzenia. Szczególnie miejscowości, zaopatrywane przez elektrownię w Gorzowie i Zielonej Górze, odczuwają dotkliwie przerwy w dostawie prądu zarówno do celów oświetleniowych, jak i dla przemysłu. Następstwa tego nienormalnego stanu rzeczy odbijają się fatalnie szczególnie w miastach — i to zarówno w gospodarstwach domowych (brak wody z powodu unieruchomienia motorów na stacjach wodociągowych) jak i szczególnie w zakładach pracy.

W Ekspozyturze Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie odbyła się w związku z tym stanem rzeczy konferencja przy udziale czynników urzędowych, gospodarczych i społecznych. Ustalono, że istnieją wielorakie przyczyny niedomagań pod tym względem, a wypadek z główną turbiną w elektrowni poznańskiej nie jest najmniejszą z nich. W związku bowiem ze zmniejszoną wydajnością elektrowni poznańskiej, część energii elektrycznej produkowanej na Ziemi Lubuskiej dostarczana jest na teren zasilany dotychczas przez Poznań. Ponad to z doświadczenia kierownika elektrowni w Gorzowie wynika, że przyczyną małej wydajności tej elektrowni są braki techniczne w urządzeniach.

W wyniku konferencji wysłano telegram do Ministerstwa Ziem Odzyskanych o interwencje w sprawie jakości węgla, dostarczanego elektrowni, następnie ustalono, iż wydane zostaną zarządzenia doraźne w sprawie zaprowadzenia oszczędności przez konsumentów prądu oraz przyjęto plan kolejności wyłączania pewnych rejonów na wypadek koniecznej potrzeby.

Woj. gdańskie

747 MIL. ZŁ. NA ODBUDOWĘ MIAST WYBRZEŻA

Gdańsk. Poważną pozycję w ogólnym planie odbudowy gospodarczej Wybrzeża stanowi preliminarz Gdańskiej Dyrekcji Odbudowy, obejmujący odbudowę 4 miast: Gdańska, Gdyni, Sopotu i Elbląga. Preliminarz na rok 1947 zamyka się sumą 747 mil. zł, z czego na Gdańsk przypada prawie 80%. W Gdańsku główny ciężar wydatków przesunięty został na budownictwo mieszkaniowe, które pochłonie 339 mil. zł.

RYBACY ZORGANIZOWALI ŚWIETLICĘ NA HELU

Hel. — Z inicjatywy Zrzeszenia Rybaków Morskich Koło Hel powstanie świetlica rybacka dla członków i ich rodzin. Wytyczną zadań świetlicy jest krzewienie kultury wśród rybaków, kształcenie przy pomocy miejskich sił nauczycielskich oraz pogłębienie wiedzy fachowej przez prowadzenie odczytów i pogadanek z zakresu zawodu rybackiego. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanęli znani na tym terenie przedwojenni działacze społeczni — rybak Augustyn Netzel nagrodzony przed wojną Krzyżem Zasługi, za swą działalność społeczną wśród ludności kaszubskiej i w październiku 1945 r. przez premiera Osóbkę-Morawskiego Medalem Wolności i Zwycięstwa — oraz Kostecki, b. więzień Stutthofu. Ogół rybaków na Helu przyjął inicjatywę z pełnym zrozumieniem i entuzjazmem, co znalazło swój wyraz w dobrowolnym składaniu ofiar na odbudowę zniszczonego gmachu przyszłej świetlicy. Generalny Inspektorat Rybołówstwa Morskiego wyasygnował na koszty remontu sali świetlicowej 50.000 zł.

Woj. pomorskie

TOWARZYSTWO TEATRU I MUZYKI LUDOWEJ

Człuchów. — Z inicjatywy starosty powiatowego powstał w Człuchowie oddział Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej. Na zebraniu organizacyjnym wybrano Zarząd oraz sekcje teatralną i chórową, które już przystąpiły do pracy. W najbliższym czasie zamierzone jest zorganizowanie wieczorów literackich. Nowopowstałej placówce należy życzyć jak najpomyślniejszego rozwoju. Społeczeństwo człuchowskie spodziewa się, że nowopowstałe towarzystwo wreszcie ożywi bardzo słabe życie kulturalne miasta i powiatu. (j. k.)

POŻYTECZNA ZMIANA

Człuchów. — Zarządzeniem władz PKP stacja kolejowa Słuchów otrzymała wreszcie nazwę: Człuchów. W ten sposób miasto i stacja kolejowa posiadają tą samą nazwę. Dotychczas bowiem podróżni jadący do Człuchowa wysiadali na stacji Słuchów, leżącej w obrębie miasta Człuchów. Było to źródłem wielu omyłek zwłaszcza dla podróżnych po raz pierwszy jadących do Człuchowa. (j. k.)

Woj. olsztyńskie

WYNALAZCY WŚRÓD RZEMIEŚLNIKÓW OLSZTYŃSKICH

Olsztyn. Rzemiosło olsztyńskie poszczycić się może posiadaniem kilku zdolnych rzemieślników, którzy doskonaląc się w swoich zawodach, dokonali szeregu wynalazków.

Podczas egzaminów mistrzowskich w Izbie Rzemieślniczej, młody mechanik precyzyjny Józef Przyborowski przedstawił jako sztukę mistrzowską wynaleziony przez siebie przyrząd hydrauliczny do zdejmowania kół samochodowych. Wynalazek ten zostanie opatentowany.

Daukszewicz Witold wynalazł słuchawkę radiową dla głuchoniemych, automatyczny hamulec do wstrzymywania pociągów przy zamkniętym semaforze, działający bez udziału maszynisty, oraz szereg udoskonaleń przy wywoływaniu klisz fotograficznych.

Wawrzyniewicz Antoni przy egzaminie mistrzowskim przedłożył patenty na 75 drobnych wynalazków, dokonanych w okresie przedwojennym. Rzemieślnik ten pracuje nadal nad wynajdywaniem ulepszeń w dziale gospodarstwa domowego.

Kolacz Stefan poświęca się wynalazkom z dziedziny uzbrojenia wojskowego. Jego wynalazkiem jest polski model wieżyczki do karabinów maszynowych.

Woj. szczecińskie

ROZWÓJ OŚWIATY DLA DOROSŁYCH

Szczecin. Na terenie województwa szczecińskiego wykazuje wielki rozwój oświata dla dorosłych. W tej chwili na Pomorzu Zachodnim czynnych jest już 340 kursów dokształcających, w których szkolą się dziesiątki tysięcy dorosłych. Potrzeby Pomorza Zachodniego są zresztą olbrzymie, ponieważ procent analfabetów, względnie powrotnych analfabetów jest tu wyjątkowo wysoki.

Na terenie województwa czynne są szkoły powszechne, 13 szkół średnich, 3 uniwersytety powszechne codzienne i 5 niedzielnych. Wkrótce rozpocznie pracę uniwersytet ludowy dysponujący własnym internatem. Zarejestrowanych jest również 31 zespołów samokształceniowych, jedno ognisko metodycznego kształcenia dorosłych oraz jedna okręgowa poradnia samokształceniowa.

Woj. wrocławskie

PIERWSZY LEKARZ NA WSI

Wałbrzych. Wieś Rysinów będzie chyba pierwszą wsią na Ziemiach Odzyskanych, w której osiadł na stałe i rozpoczął praktykę lekarz polski. Mieszkańcy okolicznych wsi powitali ofiarnego lekarza z entuzjazmem.

Woj. śląsko-dąbrowskie

OSTATNI NIEMCY OPUŚCILI NIEMODLIN

Niemodlin. Z Niemodlina wyjechał już ostatni transport Niemców. W ten sposób powiat niemodliński uwolnił się od 4 tysięcy uciążliwych mieszkańców i zaludniony jest obecnie jedynie przez ludność polską.

„POLSKA ZACHODNIA„ — Nr 2
Dnia 12 stycznia 1947

Treść numeru:

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K 23732